

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 k. wiersz Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Świat № 4.

Treść numeru: Z końcem wieku. Ze wspomnień dziennikarza, skreślił Zbigniew Kościeszka. Serya II. (d.c) Mój nowy wikary, opowieść z urywków starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego, przez ks. P. A. Sheehana (d.c) — Łódź w obrazach (Lydzi, Niemcy i my), przez Bolesława Szymańskiego (d. c.) — Kartki z prowincyi, przez Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — W odcinku: Potomek Wallensteina (Sceny z życia finansjery) przez Werytusa (d. c.)

Z KOŃCEM WIEKU. ZE WSPOMNIEŃ DZIENNIKARZA

skreślił

Zbigniew Kościeszka.

SERYA II.

(Dalszy ciąg).

Istotnie, p. Czapelski, jako typowy parweniusz dziennikarsko-literacki, który i naukę, i talent pisarski, a nawet takt towarzyski zastępował jedyną swoją przyrodzoną zdolnością czyli sprytem, w zetknięciu z osobami, pozostającymi od niego w pewnej zależności, a których wyższość umysłową doskonale odczuwał, był dość dokucającym. Ztąd i Sabowski, pierwszorzędną siłą redakcyjną, nieoceniony pracownik w każdym piśmie, mógł bowiem wszystkie rubryki, począwszy od przeglądu politycznego, feljetonu, artykułu społecznego lub naukowego zwłaszcza przyrodniczego, a skończywszy na reporterskich notatkach i. . szaradzie, na każde zawołanie wypełnić i to nie byle jak, lecz ze znajomością przedmiotu, a w wybornej zawsze formie pisarskiej, doznawał od faktycznego redaktora „Kuryera” sporo ukłęk szpilkowych.

Już będąc w Krakowie otrzymałem od Sabowskiego list rymowany (podobne listy *à l'improviste* kreślone, zwykły na wszystkie strony rozsyłać) w którym mieściło się takie charakterystyczne zakończenie:

...A tak mi to już doskwiera,
 Że myślę rzucić „Kuryera”...
 Wacka, który dołą słodzi,
 Wciąż „Deuszek”¹⁾ za nos wodzi,
 Czyniąc mi nieznośny przymus.
 Znasz go chyba?
 ...Humillimus.

Początku sążnistego listu z rymami Skiby nie mogę przytoczyć, zawiera bowiem szczegóły zbyt osobiste.

Lecz nim Sabowski zdecydował się otrząsnąć z tego „przymusu”, zaszedł fakt kolizyi innego rodzaju, wobec których p. Czapelski przestał być nie tylko zięciem Szymanowskiego, ale i sekretarzem „Kuryera”, przenosząc się najpierw do „Gazety Polskiej”, później do „Tygodnika Ilustrowanego”, aby nareszcie w lat kilka później stoczyć w „Kuryerze Codziennym” walną kampanię konkurencyjno-dziennikarską ze swym rywalem p. Franciszkiem Olszewskim, późniejszym zięciem Szymanowskiego i następnie redaktorem „Kuryera Warszawskiego”, — kampanię zakończoną istnym Waterloo dla „Codziennego” i dla p. Czapelskiego, zniewolonego po kilkunastoletnim lawirowaniu w Warszawie, powrócić do macierzystej Galicji.

Zanim to jednak nastąpiło, w „Kuryerze Warszawskim” po objęciu faktycznego kierunku redakcyjnego przez Sabowskiego, zapanowały nieco lepsze stosunki. Powiadam „nieco”, gdyż ani Szymanowski, już znękany

¹⁾ Tak nazywał p. Tadeusza Czapelskiego kronikarz lwowski Lam.

chorobą i przejściami rodzinnymi, ani Sabowski nie posiadający również należytej energii, atmosfery klik, przez swego poprzednika zorganizowanej, nie umieli należyście oczyścić.

Tu winien jestem czytelnikowi uczynić jedno wyjaśnienie. Charakteryzuję dość obszernie w niniejszych wspomnieniach sprawę „Kuryera Warszawskiego” z przed lat kilkunastu, z dwóch powodów. Raz, że one doskonale oświetlają stan ówczesnego ruchu, nie tylko dziennikarskiego, ale i społecznego. Toż „Kuryer Warszawski” stawszy się najpoczytniejszym organem wszelkich sfer, był do pewnego stopnia odbiciem społeczeństwa, jeżeli nie krajowego, to przynajmniej warszawskiego, a powtóre, że te sprawy należące do historii dziennikarstwa polskiego były mi doskonale znane. Wyprowadzenie ich w osobach i faktach z za kulis, któremi zastaniano starannie mnóstwo rzeczy, będzie nie tylko ciekawem, lecz i pomocnym dla zrozumienia wielu innych objawów ogólnego życia społeczeństwa, jakie zamierzam rejestrować ze stanowiska spostrzegacza i kronikarza najbliższej przeszłości.

Dodam jeszcze, że lubo w dobie zgonu Szymanowskiego i wynikłych ztąd zmian, nie tylko w „Kuryerze Warszawskim”, lecz poniekąd w całej prasie pośrednio nastąpionych, w Warszawie nie byłem — posiadam dla odzwierciedlenia tych zdarzeń obfity materiał w postaci listów jednej z osób bardzo blisko kulis dziennikarskich stojących. Osoba ta, z którą pozostawałem w stałej i częstej korespondencji, pisała mi o wszystkim, aż do jesieni 1888 r., t. j.: do czasu, kiedy znów, po kilkoletniej nieobecności do Warszawy powrócił.

Listy wspomniane mam przed sobą i czynię z nich użytek prawie dosłowny, z pominięciem oczywiście szczegółów i szczegółików, nie nadających się, albo jeszcze t. e. r. a z, albo i wogóle nigdy, do publicznego omówienia. Oto pierwszy list z datą d. 28 Stycznia 1887 r.

„Zapytujesz, jakim sposobem Olszewski mógł zostać redaktorem „Kuryera”. Bardzo naturalnym. Oto pani Cz... uzyskawszy stosunkowo dość szybko unieważnienie małżeństwa w Maju r. z., zaślubiła Olszewskiego. Ten więc nazajutrz po śmierci swojego teścia, jako przedstawiciel rodziny Szymanowskich, pojawił się w redakcyi. Ponieważ „Kuryer” bez podpisu redaktora nie mógłby wychodzić, przeto wspólnicy Gebethner i Wolff i w jakiejś tam częstej Władysław Bogusławski, zgodzili się, aby Olszewski podpisywał „Kuryera”, „za redaktora” zwłaszcza, że nastąpiła przychylna decyzja władzy prasowej, bez spowodowania najmniejszej przerwy w wydawnictwie. Stał się jednak układ, czy tam kompromis, między właścicielami, że faktycznym redaktorem będzie Sabowski, a Olszewski jego sekretarzem. Znając ambicje p. Franciszka, który jest graczem nie lada, i nie darmo został „naszym zięciem”, z góry byłem pewny, iż na roli słomianego redaktora nie poprzestanie. Jakoż wziął się p. Franciszek „sprytnie” do rzeczy, a przede wszystkim uczynił zgodę z kliką tkwiącą w „Kuryerze”. Z „człon-

kami redakcyi“ stara się być w jak najlepszych stosunkach, zniewalając ich różnemi grzecznościami i... zaliczkami, z kasy kuryerowej. Co do poczciwego Skiby, byłby go niewątpliwie osiodłał, gdyby nie infryżki z zewnątrz. Toż p. Czapeliski nie może się pogodzić z myślą, żeby ten, który go wysadził z siodła, miał zajmować stanowisko, jakie on sobie od tylu lat przygotowywał. Używa więc wszelkich sprężyn, aby mu odplacić pięknem za nadobne. Ma za sobą Gebethnera i Wolffa, w których, jako w trwożliwych kupców, potrafił wmówić, że Olszewski „Kuryera“ zdyskredytuje; podobnie usposobił i Bogusławskiego. Do Sabowskiego zabrał się inaczej. Wmawia weń, że Szymanowscy odrzeczy pozbyć się go zupełnie, a Olszewski stopniowo ograniczając przestanie się z nim w końcu zupełnie liczyć.

„Otóż Sabowski, mając tak „podbitego bębenka“, wbrew swej dobrotliwej i zgodnej naturze, uciera się z Olszewskim o każdy drobiazg. Ztąd, między obu redaktorami zdarzają się nieomal codziennie kolizye, które, jak wszyscy przewidują, muszą przyprowadzić do konfliktu“.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Ks. P. A. Sheehan.

MÓJ NOWY WIKARY.

Opowieść z urywków
starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego.

Przekład z angielskiego.

(Dalszy ciąg).

— Kochany księżu — rzekłem. — Najgłówniejszą zasadą życia irlandzkiego jest *quieta non movere*. Gdy położysz palec na rzecz, która wydaje ci się nieszkodliwą i bezsilną, rzecz ta zerwie się sycząc i plując na cię i musisz wtedy leczyć ranę zadaną, jeżeli nie chcesz doczekać się skutków straszliwych. U nas, w Irlandyi, każdy spogląda na sprawy społeczne ze swego punktu widzenia. Setki zwierciadeł mamy tu skoncentrowanych na jeden przedmiot, każde z nich widzi ten przedmiot w innem oświetleniu, ale każdemu zdaje się, że jego tylko obraz jest prawdziwy. Gotowe o to walkę toczyć.

— Przepraszam, słucham uważnie, ale zdawało mi się, że ksiądz proboszcz powiedział, iż zwierciadła mają oczy i gotowe są walkę z sobą toczyć. Takie rzeczy widziałem tylko na rysunkach w pismach humorystycznych.

— Zażartowałeś ksiądz ze mnie! — zawołałem. — Nie to chciałem powiedzieć. Miałem na myśli ręce, trzymające zwierciadła.

— Przepraszam — odparł — za tę przerwę. Ale jestem po troszę purytaninem, co się tyczy języka.

POTOMEK WALLENSTEINA.

(Sceny z życia finansjery)

przez

WERYTUSA.

(Dalszy ciąg).

— Ach ta legenda o księciu Frydlandu? — zaśmiał się Dobromirski.

— Skoro się ukaże monografia, nie będziesz, księżu, faku historycznego nazywał legendą.

— Mieciu, ty lepiej nie rozmawiaj z naszą księżniczką... Tyś taki impetyczny i urazisz delikatne dziecko...

— Bądź spokojna, zresztą włożę mundur konsulski, wiesz przecie...

— A pan Suczyński czego tu chce? Mówiłem tyle razy, że tylko w moim gabinecie załatwiam interesa, że trzeba się meldować...

— Sprawa nadzwyczajnej ważności ośmieliła mnie niepokoić pana prezesa.

— Czy się co stało w *Discontogesellschaft*?

— Tam wszystko w porządku, rzecz dotyczy konsuatu, panie prezese.

Przyznam się, że ubodła mnie ta wymiana zdań. Biedny ojciec Tom nigdy nie przerywał, gdy m przemawiał do niego. Wzdychał tylko i powtarzał: „Tak, tak, ma się rozumieć!“ albo „*Cui bono cui bono*“. Postanowiłem odłożyć nauzkę na czas sposobniejszy, ale wikary odezwał się nagle:

— Mówcie księżu proboszczu dalej. To było bardzo zajmujące. Mówiliście właśnie o bitności zwierciadeł.

Czułem w tych słowach ostrość kwasu; odrzekłem też z odpowiednią ciętością:

— Musisz ksiądz jeszcze wiele, bardzo wiele nauczyć się, zanim dożyjesz siwych włosów i zmarszczek. A jeżeli chcesz jak najdłużej utrzymać twarz gładką i włosy czarnymi, to pamiętaj księżu: *quieta non movere*. Ot naprzykład i te wycieczki przeciwko przesądom. Walczyć ksiądz będziesz lata całe, by zniweczyć wiarę w uruki i t. p. — i cóż z tego? Odbierzesz ksiądz ludowi jego poezję, pozostawiając mu samą prozę życia. Przytem wyrobisz ksiądz w nim skłonność do zapatrywania się na rzeczy krytycznie, a niema dlań nic chyba gorszego nad to. Zresztą po co mówić o tem, skoro wszystkiego tego ksiądz jeszcze nie rozumie?

— Owszem, rozumiem. Wszystko to brzmi bardzo pięknie, ale także — przepraszam za wyrażenie — podszyte jest brakiem odwagi. W każdym razie, zobaczymy!

ROZDZIAŁ VII.

Skrupuly.

Kapitan Campion wydał wielki obiad w przeddzień Wszystkich Świętych. Zaproszono też mego nowego wikarego. Przyjął zaproszenie i poszedł. Byłem z tego zadowolony, bo szkoda mi było doprawdy, aby tak obiecujący młodzieniec zasklepił się w nudnej wioszczyńie, a o dobre towarzystwo tak trudno w Irlandyi!

Anatomia konia, to niemal jedyny temat rozmów płci brzydkiej, a stroje na balu ostatnim... Nie; nie powiem więcej, bo mógłbym zranić kogo, a to nie wypada staremu księdzu, stojącemu nad grobem.

Ks. Letheby poszedł spacerem przez bagna do pałacu, chciał bowiem po drodze odwiedzić jeszcze kilka chat. W jednej z nich leżała stara, schorowana kobieta. Syn jej, człowiek silny, lat może trzydziestu, cierpiał na wrzód skrofuliczny, który utworzył mu się na karku i szpecił go bardzo.

W chwili gdy ksiądz wikary wszedł do chaty, stał ten młodzieniec przed kawałkiem zwierciadła, utkwionym w murze. Na widok księdza schował coś szybko do kieszeni.

Wzbudziło to podejrzenie księdza wikarego, więc zapytał szybko:

— Coś robił?

— Nic, wasza wielbność! — odparł chłop zmieszany.

— To dlaczego pan nie tytułujesz mnie konsulem?

— Moja wina, panie prezese... chciałem rzec... panie konsulu... lecz tak rzadko przytrafiają się interesa konsularne...

— No cóż się tam stało?

— Mamy paragwajczyka w Warszawie, panie prez... konsulu!

— Co, co?

— Paragwajczyk czeka na pana konsula.

— Gdzie?

— Tu, znajduje się w sieni.

— Jaktó, i pan, panie Szuczyński, pan, który masz zaszczyt piastować urząd sekretarza konsulatu rzecypospolitej paragwajskiej, ośmielasz się obywatela tejże rzecypospolitej, pragnącego widzieć swego konsula, pozostawiać w sieni? Nie, tegom się po pańskiej inteligencji, po pańskim takecie, panie Szuczyński, nigdy nie spodziewałem...

— Ależ, panie konsulu, ten paragwajczyk nie jest sam...

— Tem gorzej, tem gorzej, panie Szuczyński... Horciu, mój mundur... Przepraszam księcia, ale obowiązek, przede wszystkim obowiązek, skoro się jest na stanowisku dyplomatycznym, skoro Paragwaj zaszczycił mnie re-

— Więc cóżes schował?

— Nic, wasza wielębność!

— Powiedz Nedzie księdzu! — zawołała z łózka stara kobieta.—Bo to, proszę ojca, talizman, który mu dała pewna dobra kobieta. Ten talizman, ojczu, już go wyleczył.

Ned spojrział gniewnie na matkę, ale posłuszny rozkazującemu ruchowi księdza, wydobyl z kieszeni niewielki zwój sznura, którego jeden koniec był rozstrzępiony, tworząc pędzel.

— I myślisz, głupcze jeden — zawołał wikary z oburzeniem—że marny ten sznur może cię wyleczyć?

— Już mnie wyleczył. Spójrzycie ojczu tutaj!—odparł, wskazując księdzu kark obnażony.

Ks. Letheby spojrział. Istotnie, tam gdzie przed paru dniami istniał ciekający, obrzydliwy wrzód, widać było tylko czerwoną skazę, jakby po sparzeniu. Zmieształ się, zdumiony ks. Letheby, ale oprzytomniał szybko.

— Nie dziwi mnie to — odrzekł. — Wiem, że szatan posiada siłę nadludzką, ale czy ty wiesz nieszczęśliwczu, że złemu duchowi zawdzięczasz swe wyleczenie!

— Mówiłam mu to samo — zajęczała z łózka stara matka.—Mówiłam: Lepiej, abys był zawsze chory, niż żebyś miał grzeszyć przeciwko przykazaniom Bożym. Wiem, że nic dobrego z tego nie wyniknie!

— Dlaczego więc Bóg pozwolił na to!—zawołał Ned.

— Gdybyś znał lepiej wiarę swoją — odrzekł ksiądz wikary—tobys wiedział, że Bóg dopuszcza złe uczynki. Tem gorzej dla sprawców złego. Popełniłeś grzech ciężki.

— Ależ to jest dobry uczynek — mruknął Ned, siląc się na dysputę teologiczną—a co jest dobre pochodzi od Boga.

— Skutek może być dobry, ale środek zły. Co to jest?—spytał, wskazując na sznur, zwieszający się w rękę Neda.

Zagadnięty milczał.

— Boisz się powiedzieć? Więc musi w tem być coś złego.

Ned dłużył w kamizelce i patrzył z podełba w okno.

— Jeżeli nie chcesz odpowiedzieć, to zabiorę ten sznur z sobą.—To mówiąc, ksiądz wikary zwinął sznur z zamiarem włożenia go do kieszeni.

— Właścicielka będzie go szukała — mruknął znów Ned, uśmiechając się tajemniczo.

— Powiedz jej, że sznur jest u ks. Lethebyego, niech przyjdzie po swą własność.

Wymówiwszy słowa powyższe, ks. Letheby schował sznur do kieszeni i skierował się ku drzwiom.

— Nie odchodźcie, nie odchodźcie, ojczu! — zajęczała kobieta w łózku— to jest zła rzecz, oddajcie ją Nedowi, a on zwróci ją jutro właścicielce.

prezentacją prześwietnej rzeczypospolitej... Więc ten paragwajczyk, panie Szuczyński, ma żonę, a może i dzieci. Prędej mundur... A jakim językiem oni mówią? bo jeżeli po hiszpańsku, to potrzebny będzie tłumacz... Acha, już wiem, pošlij pan zaraz do cyrku, tam jest gitarzysta hiszpan, on może być tłumaczem, wprzód go jednak zaprzy siężemy.

— Wybacz pan konsul, ale ten paragwajczyk nie mówi wcale po hiszpańsku, ani niema z nim żony i dzieci tylko jest stójkowy z ratusza...

— Stójkowy? dlaczego stójkowy? Z czego się ksiądz pan tak bardzo śmieje?

— Bo, *ma fois* z pana Waldsteina gorąco kapany dyplomata.

— Mieciu, jesteś w mundurze, a sam powiadasz, że prawdziwy dyplomata...

— Masz słusność, Horciu, ja umiem zachować zimną krew dyplomatyczną, ja potrafię być dyplomata... Ale nie odpowiedział mi jeszcze pan Szuczyński...

— Tego paragwajczyka przysłała kancelarya oberpoliemajstra, został aresztowany i...

— Wprowadzić go do mojej kancelaryi i czekać na mnie, panie Szuczyński—rzekł Waldstein, czyniąc majestatyczny gest, aby uwydatnić jeszcze lepiej haft na rękawie paragwajskiego munduru...

— Nie! Zwrócę sznur sam i powiem parę słów prawdy w dodatku.

Ned podszedł do księdza i rzekł szeptem:

— Nie dotknęlibyście, ojczu, tego sznura, gdybyście wiedzieli do czego służył.

— Do czegoż?—spytał ksiądz wikary.

— Czy pamiętacie, ojczu, starego Simmonsa, emeryta w Loughheagle?

— Tego, który popełnił samobójstwo?

— Tak, powiesił się na belce w stodole.

— Słyszałem o nim.

— Powiesił się z pomocą sznura.

— Zdaje się.

— A więc sznur ten jest w kieszeni waszej, ojczu.

(Dalszy ciąg nastąpi).

ŁÓDŹ W OBRAZACH.

(Żydzi, niemcy i my).

Trochę o Niemcach.

— Widzi pan, chcąc pisać o Niemcach tutejszych, trzeba ich rozgatunkować... Powiadają: Łódź jest Niemiecka, tu germanizm w swym ideowym *Drang nach Osten* uczynił sobie placówkę i tak się utrwalił, że Niemieckość Łodzi nigdy się nie da zetrzeć.

— A pan sądzi? ..

— A ja wnioskuje tylko na podstawie faktów, że o ile asymilacya Żydów od wieków osiadłych jest udowodnioną utopią, z wyłączeniem oczywiście tych, którzy się chrzcili i jeszcze się chrzcic będą — o tyle Niemcy w normalnych warunkach, stosunkowo dość szybko i chętnie asymilują się, zwłaszcza w drugim i trzecim pokoleniu.

Tu mój nowy rozmówca, Łodzianin urodzony, a jako człek blisko 70-cio letni, pamiętający stosunki miejscowe przed pół wiekiem, jał przypominać spolszczenie się tylu rodów Niemieckich wśród mieszczan krakowskich i warszawskich.

— I tu w Łodzi, a zarówno w Zgierzu, Ozorkowie, Pabianicach, Konstancynie, Zduńskiej Woli i t. p. osadach, mimo mniej sprzyjających okoliczności z powodu ciągłego napływu świeżych Niemców, asymilacya rodzin Niemieckich żwawo postępowała.

— Toż ja sam — ciągnął rozmówca — jak mnie pan znasz, polak duszą i ciałem, jestem żywym przykładem procesu asymilacyjnego. Mój dziad przybył tu przed niespełna 80-ciu laty, z trudnością, co dobrze pamiętam, mówił po polsku. Ojciec od śmierci swego ojca nie używał w domu innego, jak polski, języka, a ja zaledwie że się od biedy po Niemiecku rozmówię.

— Co prawda — zauważył — język sam przez się niczego nie dowodzi, są przecież zapalczywi Germańscy po-

IV.

— Żorż, czy tobie istotnie tak bardzo chodzi o ożenienie się z tą Waldsteinowską księżniczką?

— A czy ojciec zna inny sposób, żeby została moją?

— Ty myślisz o głupstwach, gdy ja z tobą chcę poważnie pogadać...

— Ja też całkiem poważnie mówię, że ona mi się podobala, jak żadna dotychczas, więc zostanie moją żoną.

— A czy ty wiesz, że ta księżniczka goła, zupełnie goła, że stary Waldstein, któremu zięć przepuścił okrągłe dwa miliony, zaklął się, iż za wnuczką nieda szeląga?... Nawet i o wyprawie podobno słyszeć niechce, lubo myślę, że babka ze swoich, a wiem, że Waldsteinowa zawsze grosze ciulała, nie będzie skąpiła...

— Wezmę i bez wyprawy, niech mi ją tylko dadzą.

— Żorż, tyś oszalał? Ty sobie nie zdajesz sprawy, ile taka żona księżniczka będzie kosztowała?

— Gutgeldów stać na to...

— Dlaczego mówisz w liczbie mnogiej?... Już ci powiedziałem po wykupieniu ostatnich weksli, że więcej nad 20,000 rubli renty nie spodziewaj się. A może chcesz robić nowe długi? Spróbuj...

— Wiem, wiem, żeś mi udaremnił kredyt... Ale co najgorsza, że Waldsteini z powodu dawniejszych sprawek ojca, niemałe trudności czynią...

lonofoby rozmawiający poprawną polszczyzną, a iluż żydów syonistów pisuje literackim językiem polskim?..

— Racya, i w moich dalszych wywodach coś o tem będzie...

Tu łodzianin wyliczywszy mi doraźnie z pamięci kilkadziesiąt nazwisk rodzin pochodzenia niemieckiego, a znanych w Łodzi z nieobludnej polskości, powiada:

— Ale ten proces asymilacyjny skończył się po 1870 roku. Sedan, Metz, ogłoszenie cesarstwa niemieckiego odbiły się na tutejszych stosunkach nadzwyczaj znacząco. Tryumfy prusacka, ogarniającego hegemonię nad Niemcami, rozłżyły i tu, u jednych drzewiące, u innych nawet zupełnie spopielone uczucia germańskie. Znałem, panie, nie tylko stojących na rozdrożu t. j. przechylających się raz na tę, to na ową stronę, ale już zdecydowanych polaków, którzy po 1870 r. przedzierzgnęli się w Niemców, ba! żeby jedynie w Niemców spokojnych, kulturalnych, lecz w Prusaków bismarkowskich, którzy uważali za powinność nienawidzić tej narodowości, lubo się tak niedawno do niej przyznawali.

— Wierzą mi pan, że za moich młodych lat kwestya rozdźwięku narodowego, a cóż dopiero nienawiści, tu w Łodzi nie istniała. Bismarck i jego epigoni ze swoim: *Deutschland, Deutschland über alles*, a ostatnio hakata, rozdmuchały butę i szowinizm niemiecki, sprawiły, że zachłanność pruska uwidatnia się i w naszych stosunkach tak jaskrawo. A gdy jeszcze dodamy agitację protestancką *los von Rom*, która wedle szczerego przyznania się hakatystów: *Germanisirung ist erotestantisirung* stanowi jeden z czynników hakaty—możesz pan sobie wyobrazić jak się te stosunekczki układają, jakie na gruncie łódzkim powstają starcia opinii i kierunków, zwłaszcza gdy się zważy na schlebający hakatystyczny niemieczyźnie judaizm, mimo to wywalczający dla siebie pierwszeństwo...

— Ale miał pan gatunkować tutejszych Niemców?

— Do tego właśnie zmierzałem. Więc jest w Łodzi nieliczna garść Niemców, niemających zamiaru wyzbywać się swej narodowości, lecz przyjaźnie dla polskiej ludności usposobionych i ze szczerem oburzeniem potępiających hakatę i wszelkie polakożercze robótki. Są to przeważnie katolicy, dzielący przekonania centrowców w parlamencie i sejmie. Drugą kategorię stanowią nieprzejednani szowiniści prusko-protestancy, oczywiście zbyt głośno nie ośmielający się swych uczuć ujawniać, z obawy, aby ich nie poproszono o powrót do *Vaterlandu*.

— Trzeci wreszcie gatunek — konkludował mój rozmówca—uważam za najwstrętniejszy i najszkodliwszy. Są to: udający krajowców zasymilowanych w pewnych momentach, a w grucie rzeczy najgorliwsi germanizatorzy, co więcej, nadzwyczaj czynni poplecznicy *hakatyzmu* i hasła: *los von Rom*.

— Czyżby tu hasła te istniały i bezkarnie działały?

— W skrytej działalności niewątpliwe... Na faktach

— Jakich sprawek? Co za trudności?

— No, o tę plajtę, kiedy to ojca wsadzili na Pawiak...

— I cóż wielkiego, żem parę tygodni posiedział, skrom wierzycieli wytrzymał i skłonił do takich, jak sam chciałem, układów...

— Lecz Waldstein nazywa ojca kryminalistą...

— Ciekawym, czyby ten stary szachraj dla zarobienia miliona nie zgodził się cały rok posiedzieć w kryminalle... A zaraz kryminalista... Takim kryminalistą każdyby chciał zostać, tylko że niema sposobności... Głupie gadanie...

— Ja tam ojca nie potępiam: lecz mówię, że mi ta operacya djabło teraz przeszkadza i gdyby nie pomoc jednej osoby...

— Może tego wykpigrosza, księcia Dobromirskiego?

— Ech on tam nie ma głosu...

— Stryjeczny dziadek panny, nie miałby głosu? Ja już ten głos paru setkami zadatkowałem.

— Dziękuję ojcu, lecz szkoda było pieniędzy. Jeżeli kto ma wpływ, nietyle na Waldsteinów ile na samą księżniczkę, to tylko jej rodzona ciotka.

— Gedrusowa? Ta faktorka od swatania? Może już ona ciebie naciągnęła?

— Dałem również kilka setek w postaci zadatku...

— Ładne teraz nastały czasy, książęta i urodzone

z życia rzeczywistego nie zbędzie. Kilkoma zaraz panu służyć...

Ze stosunków fabrycznych.

— Pytasz pan o stosunek dwóch narodowości, a właściwie trzech, albowiem Żydów pominąć nie możemy...

— Zwłaszcza gdy nietylko w handlu, i ale w przemyśle łódzkim ogarnęli taki potężny wpływ.

— Więc pomówmy wprzód o fabrykach żydowskich, które są w gruncie rzeczy i żydowskimi i niemieckimi.

— Jakto?

— A tak, gdyż najchętniej posilkują się siłami technicznymi swojemi i czyli Żydami, dopiero gdy tych nie starczy, dają bezwarunkowo pierwszeństwo Niemcom, z wyjątkiem kiedy chodzi o taniłość i o uniknięcie kolizyj zbyt rażących z prawami ograniczającymi zbyt znaczny personel poddanych niemieckich. W takich jedynie razach „polskich gojów“ przyjmują.

Z dalszej rozmowy dowiaduję się, że w Łodzi jest już na wybitniejszych stanowiskach 11 inżynierów Żydów, 9 chemików Żydów i 4 budowniczych Żydów. Panowie ci przeważnie w stosunkach fabrycznych, a i towarzyskich posługują się językiem niemieckim. Majstrów i podmajstrów Żydów również jest już spory zastęp, wszyscy zaś odznaczają się, według opinii rzeczoznawców, tą typowo-charakterystyczną cechą rękodzielników żydowskich: tandeciarstwem w robocie i szczeranem podstępem korzystaniem z cudzych pomysłów.

— W łódzkich fabrykach żydowskich są na porządku dziennym takie sprawki jak ta, którą panu zaraz opowiem—prawi mój rozmówca.

— O! przed rokiem w jednej z fabryk chemik-kolorysta, nb. Polak, wynalazł po mozolnych i kosztownych próbach nowy i tańszy sposób zabarwiania perkalików oryginalnym deseniem. Towar ten bardzo się podobał i znalazł ogromny pokup w Cesarstwie, a fabrykant niebawem przygotował drugą znacznie szerszą partycję, pewny zbytu, zwłaszcza, że w tym rodzaju nie było konkurencji. Gdzie tam. Agent z Cesarstwa donosi, iż takusienki kubek w kubek towar przysłała pewna łódzka fabryka żydowska, ofiarująca o 20% w hurtownej sprzedaży taniej.

— Więc chemik-kolorysta sprzedał konkurentowi sekret wynalazku?

— Broń Boże! Tylko pomocnik chemika fabryki żydowskiej znalazł sposób przekupienia kogoś i bez trudu, a tanim kosztem poczęto fabrykować pokupną tkaninę. Oczywiście imitacya tandetna, ale że na oko była podobniusięnką do pierwowzoru...

— I cóż, nie wytoczono procesu?

— Ba! kiedy Żydzi schowali końce w wodę i zatarli z właściwym sobie sprytem ślady łajdackiego podstępu. A powtarzam, że podobne *mutatis mutandis* sztuczki wciąż się zdarzają. Żydowscy fabrykanci ze swoją dewizą *bil.g*

księżniczki biorą od nas faktorne...

— Ha! odkąd się z naszymi poczęli zadawać, myśmy przyciągnęli ich fortuny, a oni zesłali...

— Na faktorów... Dowcipnie to ułożyłeś... Ha! ha! ha! Tylko dlaczego tak zgłupieliśmy, że się chcemy żenić z gołymi księżniczkami, które od nas znów wszystko wyciągną?...

— Bo taka nam przychodzi fantazyja, bo dla jej zaspokojenia zdobyliśmy środki... Proszę ojca już tej materii na nowo nie rozpoczynać... Żorż się ożeni, Żorż się ustakuje, papa trochę rentę podniesie... No... no niech się ojciec nie krzywi... Przecież wszyscy wiedzą, że Wilhelm Gutgeld ma pięć milionów i że potrafi niemi solidnie obracać, że one mu przynoszą...

— Żorż, mówię ci, przestań... Skoro żądasz, abym ci nie wymawiał głupiej fantazyji żenienia się z gołą księżniczką, ty nie rachuj moich pieniędzy, ty wiesz, że ja tego nie lubię, że dopiero gdy zostaniesz moim współnikiem...

— A dlaczego nim dotąd nie jestem?...

— Boś niezdolny, boś fanaberzysta, boś chociaż mój syn, ale masz usposobienie i skłonności bardziej gojowskie niż nasze żydowskie...

(Dalszy ciąg nastąpi).

aber schlecht dostatecznie zdyskredytowali wyroby łódzkie i dyskredytować ich w dalszym ciągu nie przestają.

— No, ale co się tycze stosunku Niemców do Polaków?

— Na ogół biorąc wszystkie lepsze, w znaczeniu płatności, posady są powierzane technikom i chemikom niemieckim, nierzadko ani słówka po polsku nie rozumiejącym. O ich postępowaniu względem subalternów: majstrów polskich i całej rzeszy robotników, opowie panu ktoś, bardziej niż ja kompetentny. Natomiast dorzucę jeszcze ciekawy epizod, jaki niezbyt dawno zaszedł w fabryce Schejblerowskiej.

— Wszak główni właściciele, p. p. Herbst i Schejbler, podobno nie żywią uczuć nieprzyjaznych dla Polaków?

— Co do p. Herbsty najniezawodniej, śmiem nawet twierdzić, że całym postępowaniem on dowodzi, iż się czuje być obywatelem tutejszym, zasymilowanym z rdzennym społeczeństwem.

— A p. Schejbler, który tak poprawnie i chętnie mówi po polsku?

— Otóż, przypominam pańskie orzeczenie, że sama używalność języka niczego nie dowodzi. Zresztą, zechciej pan wysnuć wnioski z takiego wydarzenia...

Tu usłyszałem co następuje:

W pracowni chemicznej jednego z większych oddziałów Towarzystwa akcyjnego pod firmą Scheibler et comp. znalazło zajęcie w charakterze praktykantów-laborantów kilku młodych technologów Polaków. Młodzieńcy ci będąc świadkami pewnych wyskoków ze strony paru techników Niemców, wyskoków natury teoretycznego hakatyzmu, dali szczery, lubo w granicach również teoretycznych, wyraz swemu oburzeniu. Zwierzchnik bezpośredni młodzieńców nie miał najmniejszego powodu naganić tego postępu, owszem przyznał im słusność.

Alieci pewnego dnia pojawia się rzadki, prawie nigdy niebywały gość w pracowni, mianowicie sam szef p. Scheibler i w sposób nader uprzejmy, ale i stanowczy, oznajmia głównemu chemikowi, aby zechciał bezzwłocznie praktykantów uwolnić.

— Dlaczego? — zapytał zdziwiony chemik.

— Zanim pan ciekawy, dość, że ja wiem dlaczego — brzmiała, na pozór nie jasna, lecz w zestawieniu z towarzyszącymi okolicznościami doskonale przejrzysta odpowiedź.

Resztę, powtarzam z poetą:

„Niech czuły słuchacz w duszy swej dośpiewa“.

Bolesław Szymański.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Kartki z prowincyi.

Sliczne stosunki w radomskim Towarzystwie pożyczkowo-oszczędnościowym. — Prezes żyd, dyrektor żyd, członkowie „rady“ żydzi, komisya rewizyjna — żydzi. — Udzielanie kredytu chrześcianom zależne od fantazy i dobrego humoru żydowskiego. — Agitacja przedwyborcza i nowy przepis ministerjalny, ograniczający liczbę żydów w zarządach do dwóch osób. — Co jest najpewniejszym. — Gotowy wzór na Pradze. — Koncert dobroczynny w Zdunskiej Woli i komitet katolicki z panem pastorem na czele. — Nierówny podział. — „Gazeta Kaliska“ nadająca pastorem tytuł — „księdza“! — Zawsze jedno: przez protestantyzm do germanizacji! — List włościan z „Pojalowie“ w sprawie gwałtownej polemiki pomiędzy „Zorzą“ i „Gazetą Świąteczną“. — Racye prostaczek i... przyziemne Promyków.

Proszę posłuchać i popatrzeć jak pięknie wyglądają stosunki radomskie w tamtejszem Towarzystwie pożyczkowo-oszczędnościowym, przed dwoma dopiero utworzonym laty! Towarzystwo liczy, jak na Radom, cyfrę członków wcale pokaźną; wynosi ona albowiem 1,250 osób. Połowę tej liczby stanowią żydzi, połowę zaś drugą składają katolicy oraz członkowie innych wyznań chrześciańskich. Kapitały w instytucji tej są lokowane przez członków wszystkich wyznań i narodowości; z kredytu wszakże korzystają głównie i przedewszystkiem — judaicy. Toż mają oni przecie „rozum delikatny“, a w środkach nie przebiegają, więc nie dziw, iż zanim chrześcianie zdążyli się obejrzeć i zgrupować, oni już o władnię instytucyą, zająwszy w niej wszystkie ważniejsze urzędy kierownicze.

Jakoż obecnie jest tam tak:

Prezesem rady jest — żyd!

Prezesem zarządu — żyd!

W komisji rewizyjnej — sami żydzi!

W „radzie“ na 6-ciu członków — czterech żydów! I owoż ślicznem jest, jak widzimy, czoło instytucji i wspaniałym jej ster, spoczywający wyłącznie w go-

dnym dłoniach syonistyczno-starozakonnych. — A ponieważ owa „rada“ mojżeszowa z prezesem swym, także... mojżeszowym, na czele i z dodatkiem owych dwóch chrześcian, których głos wobec większości starozakonnej nie zaważyć nie może, stanowi jednocześnie komitet dyskontowy, — łatwo więc sobie wyobrazić, co się tam dzieje przy przyznawaniu kredytu! Oczywiście na posiedzeniach, na których „radcowie“ starozakonni są zawsze w absolutnej większości, pożyczki przyznają się tylko żydom; chrześcianom zaś przyznają się w wypadkach rzadkich nader, a i zależnych wyłącznie od łaski tychże żydowinów-rajców, od ich fantazyi i dobrego humoru... Bo i po co mieliby oni ułatwiać kredyt „akumom“? Jeszcze czego!... Toż ułatwianie takie byłoby najpierw wręcz przeciwnie zasadom talmudyzmu, a powtóre utrudniałoby liczyć, na której Izrael współczesny w całym świecie stoi. To jego grunt i podstawa bytu! Wysuń mu ją z pod nóg, a runie jak długi, i cichym i pokornym będzie aż do upodlenia także, lecz... w kierunku odwrotnym. Więc też i w Radomiu panom radcom starozakonnym daleko lepiej, niż wszelkie inne, przedstawia się kombinacya taka: „Akum“ niech w instytucji, którą my władamy, składa i lokuje pieniądze, ale pożyczkę niechaj dostają tylko nasi, od których znów „akum“ inny, który kapitałów lokować nie może, niech pożyczka na lichwę! To samo, dodać trzeba, dzieje się i z przyjmowaniem kandydatów na członków Towarzystwa. Żyd zawsze przyjętym zostaje bez pytania, bez kwestyi; chrześcianie dopuszczani są również tylko z łaski żydowskiej i z wszelką możliwą oględnością, aby przypadkiem nie znaleźli się w liczbie przeważającej i nie powypraszały z krzesel prezesowskich onych rajców starozakonnych!... I wspaniałe wytwarzają się w ten sposób stosunki, świadcząc wymownie, iż jak w Radomiu tak wszędzie gdziekolwiek istnieją Towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowe mieszane, to jest żydowsko-chrześciańskie, służą one w praktyce jednemu nadewszystko celowi: popieraniu żydowskiej lichwy!... Jest to fakt wystający, w stosunkach naszych kredytowych, ponad wszystkie inne, a imponujący oryginalnością!

Więc jakże Radom począć myśli z tą swoją instytucyą kredytową, szczególnie, i jak nigdzie może, przez żydów opanowaną? Donoszący mi o przedziwnych stosunkach tych korespondent, powiada, iż wkrótce już mają się odbyć wybory na dyrektora onego Towarzystwa i dwóch członków „rady“; że więc mieszkańcy Radomia chrześcianie mają się ocknąć z nieprzynoszącej im honoru drzemki i rozwiniawszy agitacyę, a zespoliwszy się solidarnie i jednomyślnie, z tych paru przynajmniej stanowisk usunąć judaizycków... śmiałych.

Oczywiście zachęcam do tego radomian najusilniej, nie wątpiąc, iż są przeciwie między nimi ludzie, którzy sromotę takiego poddaństwa wobec żydów w instytucji nie dla żydów przeciwie tylko powstałej, odczuwają, a jeżeli nie odczuwają, to odczuć je i rozbudzić w sobie godność chrześciańską — powinni!...

Niezależnie atoli od agitacyi przedwyborczej i od zsolidaryzowania się przy wyborach, istnieje wszak dla odsunięcia kotów od mleka — chciałem powiedzieć żydów od przewodniczenia w Towarzystwie — środek inny jeszcze. Jak o tem doniosły organa urzędowe, a za niemi prywatne, wydanym świeżo został przepis ministerjalny, orzekający najwyraźniej, iż udział w zarządzie tego rodzaju instytucyj kredytowych osób *wyznań niechrześciańskich* nie może przenosić osób *wóch*; czyli że i w zarządzie Towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowego radomskiego, może zasiadać prawie tylko *do dwóch*, i ani pół, ani nawet ćwierć żyda więcej. Otóż przez odwołanie się w drodze właściwej do tego wyraźnego przepisu prawa, powinnyby, zarówno radomianie jak i mieszkańcy miast innych w podobnej sytuacji kredytowej będących, — żydów z bezprawnie już dzisiaj zajmowanych pozycy... wyforować!

Gdyby zaś im dla jakiegokolwiek przyczyn udać się to nie mogło — jest jeszcze środek inny i zdaniem mojem najpewniejszy: Utworzyć Towarzystwo pożyczkowo-oszczędnościowe drugie, bez udziału w niem żydów, na wzór świeżo powstałej instytucji, takiej, wylącznie chrześciańskiej, na Pradze pod Warszawą. Wzór w zatwierdzonej obecnie ustawie Towarzystwa Prazkiego jest gotowy, a udzieli go najniezawodniej z gotowością inicjator główny i dyrektor zarządu instytucji p. Jan Nowicki. Adres: Praga, ulica Stalowa, № 10.

Tak zresztą czy owak, radomianie powinni się

wszelkimi godziwymi sposoby postarać o wydobycie się z hańbiącego ich poddaństwa żydowskiego.

Kończę wszakże z Radomiem, gdyż zegar wydzwania godzinę już dwunastą. Północ, zegar dzwięczy: b a m... b a m... b a m... a mnie się zdaje, iż on mówi s r o m... s r o m! radomianom, srom i wstyd; i ja też, wstydząc się także za nich, przerzucam się w okolice inną, aż pod Z d u Ń s k ą W o l ę. Mam albowiem i z tamtąd korespondencyę nie pozbawioną ogólniejszego interesu.

„Chciałbym—pisze ks. M. H.—za pośrednictwem poczytnego Waszego pisma, wyrazić zdziwienie, z okazji koncertu z celem dobroczynnym, odbytego w Zduńskiej Woli w dniu 11 Stycznia r. b. Zaproszenia na koncert ten podpisał komitet, w skład którego wchodził i pan pastor miejscowy. Czemu jednak przypisać tę anomalję, że członkowie komitetu, wszyscy k a t o l i c y, uznali za stosowne, pierwsze miejsce na owych zaproszeniach oddać panu pastorowi, nie zaś księdzu proboszczowi? Niemniej dziwnem i niewytłomaczonym jest przypisywanie przez tychże panów członków, panu pastorowi tytułu „k s i ę d z a“ (!); nie sądzę bowiem, aby on sam chciał tytuł ten sobie przywłaszczać. Ow pan pastor jest podobno człowiekiem poważnym, nawet, jak słyszę, poważanym; przypuszczam zaś, że jest on nadto i wykształconym. Jako więc taki rozumie chyba, a przynajmniej rozumiećby powinien, iż może mieć prawo do tytułów różnych: doktora teologii, filozofii lub prawa; nigdy jednak i w żadnym razie do tytułu—k s i ę d z a. Była to więc ze strony komitetu katolickiego dziwna co najmniej nieostrożność—i w skutkach swoich u s ł u ż n o ś ć nader przykra.

„Sam koncert, jak na stosunki prowincjonalne, nie pozostawiał nic prawie do życzenia. Amatorom ofiarującym swe usługi na rzecz biedy ludzkiej, tylko słowa wdzięczności należeć się mogą—i nie chciałbym też, poruszeniem kwestyi tej w pismach, zrazić ich na przyszłość. Niemniej przecież rodzi się pytanie, dlaczego ich, to jest amatorów, eksplotowano w p o ł o w i e na biednych protestantów, skoro w istocie są oni katolikami szczerymi. i skoro udział ich w koncercie był przeważnym; podczas gdy ze strony protestantów jedna tylko, jedyna występowała pianistka? Wprawdzie udział amatorki tej był znacznym; nie tylko bowiem grała ona sama, ale nadto akompaniowała zarówno do skrzypiec jak do śpiewu; w każdym razie jednak komitet mógł być chyba zauważyć łatwo, że bez udziału pianistki, z małą zmianą i dodatkiem, koncert mógłby się ostać i odbyć; gdy przeciwnie sama owa pianistka-protestantka, bez udziału sił n a s z y c h, koncertu stworzyćby nie zdołała. Więc zkądże ta... aż p o ł o w a dochodu dla luteranów?

„Przy sposobności—dodaje sz. korespondent—nie zawnadzi zwrócić uwagi, iż pomimo głośnych i licznych protestów publicznych przeciwko przywłaszczeniu sobie przez panów pastorów tytułu: „ksiądz“, i „Gazeta Kaliska“ w wykazie kalendarzy swoich tytuł ten pastorom nadaje (!), a w jednym z tegorocznych numerów swego pisma) czyni wzmiankę o przybyciu do Kalisza pastora „wikarego“ (coś nowego zupełnie), który głosić będzie kazania w języku polskim... I po naszymu, raczej po szablonowemu, nie trudząc się zbytecznie... myśleniem, cieszy się „Gazeta Kaliska“ z onej niby polszczyzny w luteranizmie, nie zdając sobie sprawy i nie czując wcale, że jest to jeden więcej sposób obalamucania i g e r m a n i z a c y i p r z e z p r o t e s t a n t y z m,—sposób którego z animuszem gwałtownym używa przecież p. Bursche w swoim *polskim* (a jakże!) „Zwiastunie Ewangelickim“!

Zdrowe, jasne i rozumne uwagi sz. korespondenta podnoszę z serca i w zupełności je podzielałam, dodając ze swej strony to, co już powtórzyłam może ze sto razy! Wobec rozbrzmiewającego i u nas coraz śmielej niecnego hasła: „L o s v o n R o m!“—powinniśmy dziś tembardziej zrozumieć, że jesteście przeciw u s i e b i e, gdy tymczasem niemiecy-luteranie, zarówno panowie pastorowie jak ich „zborownicy“, są najprzeważniej żywiołem tylko... napływowym, korzystającym jedynie ze sławnej gościnności polskiej. Korzystając zaś z niej, panowie ci powinni względem nas, jako gospodarzy domu, zachowywać się jeśli już nie z należąną grzecznością, do której... zwyczajeni nie są, to choćby tylko... przyzwolicie!

Takie to przecież jasne i takie proste, jak prostym, dajmy na to, jest znowu list inny, otrzymany przezemnie od włościan z wsi Pojałowice powiatu Miechowskiego,—z powodu toczącej się już od paru miesięcy polemiki gwałtownej i czysto o s o b i s t e j, pomiędzy „Zorzą“ i „Gazetą Świąteczną“. A niechże sobie—piszą cni włościanie—ci

nasi panowie „pisarze“ wymyślają gdzie chcą i niechaj się kłóć, nawet biorą się za czupryny, gdzie im się podoba, byleby nie w pismach, za które my włościanie krwawym groszem płacimy. Małoż bo i bez tego jest wszędzie zgorzenia, a obrazy Boskiej? Potrzebaż jeszcze, abyśmy się z gazet uczyli jak to i panowie warszawscy, którzy nas prostaczków, oświecać mają, potrafią się, skoro idzie o ruble, żyć a besztać dokumentnie, od „kłamców“, „fałszerzy“, „szachrajów“ i innych równie pięknych tytułów!

Tak i w tym duchu mniej więcej, piszą w uzalaniu swoim włościanie z Pojałowic i zdaje mi się, że mają oni w „prostaczych“ głowach swoich więcej nierównie zdrowej myśli i sensu, aniżeli ich oświeciciele i mistrze, różni Miłguje-Malinowscy oraz inne... Promyki—mocno już co prawda—przyćmione... *Kamienny.*

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Rozterki wśród hakatystów.—Prawowierni i renegaci.—Śmierć landrata Willicha — Naganka na junkrów.—Kobiety wyborcami... w Australii — Horoskop dla australczyków.—Przeciwgruźliczna surowica dra Marmorka. Wspomnienie o Kochu. Pływające Sanatorium dla chorych na piersi.—Surowica antykokluszowa. Tylko dr. Koerber nie może wynaleźć surowicy na niemoc austriacką — Jego ugoda austro-węgierska.—Badeni i Koerber.—Układy z Wenezuelą utknęły z powodu poduszczeń niemieckich.—Zwycięstwo sultana marokańskiego nad powstańcami.—Lekkomyślność angielska.

Ogromna mnie ochota bierze strawestować pierwszy wiersz znanej bajki Krasickiego: „Małe złego początki i t. d.“, i zawołać: „Małe dobrego początki, lecz oby koniec był radosny!“ A do trawestacji tej natchnęła mnie wiadomość o wszczętych rozterkach w łonie—hakatyzmu...

Tak panie dobrodzieju! Hakatyści rozpadli się na dwa obozy: na prawowiernych, to jest takich, którzy wyprzysięgli się wszelkich stosunków z polakami, i na renegatów, to jest takich, którzy z gustem posługują się robotnikiem polskim, jako pracowitszym, tańszym, pokorniejszym i łatwiej dającym się wyzyskać niż niemiecki. Pierwszy z nich możnaby także nazwać biurokratycznym, podczas gdy do drugiego w sam raz pasuje nazwa: junkierski. Nienawiść wzajemna między dwoma obozami doszła już do tego stopnia, że wódz prawowiernych, landrat Willich, w łeb sobie strzelił — tak mu renegaci dokuczali; teraz zaś prasa prawowiernych suchej nitki na junkrach nie zostawia. Żeby z tej kłótni miała na razie wynikać jakaś korzyść, jakaś ulga dla żywiołu polskiego pod berłem pruskim, wątpię; ale w przyszłości... kto wie na co się przyda?

Pytanie to możnaby zastosować do bardzo wielu, jeżeli nie do wszystkich wypadków i położeń. Naprzykład w Australii obecnie kobiety staną po raz pierwszy do urny wyborczej. Ze sporządzonych list wyborczych pokazało się, że na 1,827,000 uprawnionych do głosowania, 973,000 należy do płci męskiej, a 854,000 do płci żeńskiej. Przewaga zatem jest pozornie po stronie męzczyzn; ale ponieważ wszędzie po miastach jest więcej wyborców rodzaju żeńskiego niż męskiego, a miasta w tamtejszym ustroju państwowym grają rolę przewodnią, więc zdaje się nie ulegać wątpliwości, że z czasem płeć brzydka pójdzie tam pod polityczny pantofelek płci pięknej. Otóż ja osobiście, jako niezmienny aż do grobowej deski tej płci wielbiel, jestem z tego niesłuchanie zadowolony, ale czy z tego również zadowoleni będą australczycy i na co i n się to przyda, na to odpowiedź dopiero w dalszych tomach historii cywilizacji znajdziemy.

Wobec tego, że począwszy od niefortunnego berlińskiego Kocha, tyle już nawynajdywano metod i środków leczenia gruźlicy, a mimo to ludzie mrą na nią jak marli, z usprawiedliwionym sceptycyzmem zawołać można: kto wie na co się przyda i ta nowa surowica gruźliczna, którą miał świeżo wynaleźć dr. Marmorek! Lekarz ten, rodem z Austrii, czech prawdopodobnie, od wielu już lat pracuje w instytucie Pasteura w Paryżu i dał się korzystnie poznać w tamtejszym świecie naukowym. Niedawno otrzymał złoty medal od Akademii umiejętności za pracę o bakcylusie, wywołującym ropienie. Do wynalazku owej surowicy doszedł na drodze długoletnich badań i doświadczeń i w wielu wypadkach stwierdził już podobno jej skuteczność, a teraz zajęty jest wyrabianiem i przyspasabianiem zapasów tego leku. Daj Boże, żeby lekarz austriacki szczęśliwszym był od pruskiego i od wielu innych, ale trudno się odjąć powątpiewaniu, gdy sobie człowiek przypomnia, jak to do Kocha zjeżdżali się suchotnicy z całego świata, po to, żeby umrzeć w Berlinie!

Jednocześnie z surowicą Marmorka pojawiła się inna metoda leczenia chorób piersiowych: zapomocą powietrza morskigo. Kuracya atoli ma się odbywać nie nad morzem, ale na pełnym morzu; ponieważ jednak zwykłe okręty, zwłaszcza parowce, z powodu huku maszyn, pary, dymu i innych wyziewów nie nadają się do tego celu, więc doktorzy Michael i Mauer, przy pomocy majstrów od budowy okrętów, wygotowali projekt odpowiednio urządzonego *Sanatorium pływającego*. Będzie to duży żaglowiec, z pewną stosownie obmyślaną maszyneryą. Jako najstosowniejszy klimat uznano północno-wschodni pasat, który utrzymuje równą zawsze temperaturę, zarówno w dzień jak w nocy, i nawet największych upałów dotkliwie uczuć nie pozwala. Klimat ten mają o każdej porze roku wyspy Kanaryjskie; od nich więc zaczynałaby się podróż lecznicza i trwałaby 2 — 4 tygodni.

Może w tem i jest racya; taki błogosławiony klimat jeżeli nie uzdrowi radykalnie, to przynajmniej wielką ulgę przynieść może; ale kto wie, czy przyzwyczajone czas jakiś do niego piersi nie rozchorują się jeszcze bardziej, wróciwszy w mniej korzystne warunki klimatyczne?... Chyba trzeba by ciągle pływać po tym passacie... aż do skutku...

Drowi Leriaux, w Brukseli, udało się znów podobno schwytać bakcyllusa koklusz, tej tak upartej i męczącej, a częstokroć, u dzieci zwłaszcza, śmiertelnej choroby. Złapawszy niegodziwego mikroba, dr. Leriaux wynalazł zaraz i surowicę antykokluszową, którą zbiera z zastrzykiwanych odpowiednio koni. Po licznych doświadczeniach na zwierzętach, począł próbować jej na ludziach, z wielkim podobno skutkiem. Próby te odbywają się głównie w szpitalu św. Piotra w Brukseli. a dyrektor tego szpitala, dr. Lorthioux, opublikował pomyslnie jej wyniki. Dawka, stosownie do uporczywości choroby, powtarza się najwyżej do trzech razy; po 10-ciu dniach choroba zwykle przechodzi. Tak zapewnia przynajmniej brukselska „La Revue“.

Mamy tedy rozmaite nowe środki na rozmaite choroby, tylko dr. Koerber nie może wynaleźć surowicy na niemoc trapiącą Austryę. Na czesko-niemieckie, „zatwardzenie“ nie zdołał dotąd nic poradzić, a środek na austriacko-węgierskie „rozwolnienie“, który zdobył po bohaterkich rzekomo walkach, ugoda austro-węgierska, po bliższym obejrzeniu okazała się czystą błagą. Jest ona nową, ale nie poprawną tylko pogorszoną edycją ugody badeńowskiej; wszystko co w niej jest dobrego, było i w tamtej, ale wiele złych dla Austrii rzeczy, których w tamtej nie było, mieści się w wielkim dziele koerberowskim.

Badeni, którego głównym zadaniem, z woli monarchi, było utrzymanie dualistycznej organizacyi państwa, szedł do celu prostymi, lojalnymi drogami. Zawarłszy ugodę z Banffym, dla przewyciężenia oporu Czechów postanowił uczynić zadość słusznym ich pretensjom i wydał sławne „rozporządzenia językowe“. No, i upadł: zaufanie korony nie dopisało mu do końca. Za następstwa przerwanego siłą wyższą w połowie dzieła nie jest odpowiedzialny. P. Koerber innemi chodzi drogami: kręci, mydłkuje, podaje się za to czem nie jest, odgrywa rolę bohatera interesów austriackich, którym nigdy nie był i nie będzie; ale obok tego pracuje olbrzymim aparatem reklamy, i dla tego dotąd pływa po wierzchu fali, rzucającej skołataną nawał austriacką, a w oczach ludzi nawiwnych uchodzi nawet za wielkiego polityka, jakiego dawno a może nigdy jeszcze Austriya nie miała.

Układy w sprawie wenezuelskiej, które mimo niemieckich rozbojów morskich, w najlepszym były toku, utknęły nagle. Trzy mocarstwa niby sprzymierzone, Niemcy, Anglia i Włochy, z poduszczenia niemieckiego uparły się, żeby wszystkie fundusze, jakimi w tym celu może rozporządzać Wenezuela, t. j. 30 proc. jej dochodów celnych, obracane były na zaspokojenie ich pretensyj, z wyłączeniem równie uprawnionych pretensyj innych państw. Przeciwko temu zaprotestowały mianowicie Francya i Stany Zjednoczone. I kto wie co to z tego będzie. Utrzymują, że amerykanie na seryo gotują się do wojny.

Sułtan marokański pobił nareszcie powstańców. Wódz ich poległ czy też dostał się do niewoli. Wojska sułtańskie zabrały cały obóz.

Lekkomyślna Anglia niebaczenie odtrąciła szczęście, jakie samo na nią spadało. Do Kapsztadu zawinął okręt pełen żydków, którzy się w południowo-afrykańskich koloniach osiedlić chcieli; no i władze angielskie ani jednemu na ład wysiąść nie pozwoliły... Waryaty te anglikil...

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA. Krajowa i zagraniczna.

O zapis żyda Sterna.

(Dalszy ciąg.)

Samo wrażenie, jakie opublikowana w pismach brukowych korespondencya (biorąc ściśle prywatna) p. prezesa Warsz. Tow. Dobroczynności z J. E. ks. Biskupem Ruszkiewiczem w sprawie zapisu Sterna, wśród publiczności katolickiej wywołała, — wrażenie niezwykle, i, że się tak wyrażę, oniemiające, zdaje się stwierdzać, że zaszło tu niezwykle również nieporozumienie. Czyli, mówiąc wyraźniej, władza duchowna została przez zarząd Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, gwoili pozyskaniu za wszelką cenę onego zapisu, — źle i niedokładnie poinformowana, nawet, mówiąc jeszcze wyraźniej, została wprowadzoną w błąd.

Próbkę tych informacji niedokładnych podałem już wyżej. „Kronika Rodzinna“ pismo nawskroś katolickie, oddane głównie sprawom Kościoła i redagowane, powtarzam, przez znanych na polu piśmiennictwa religijnego kapłanów katolickich, występując w Nrze 5-tym z roku zeszłego także przebiegiem w k o zapisowi tegoż żyda Sterna, powiada w konkluzji:

„Czyż może być coś wstrętniejszego nad taką dobroczynność?“

A jednak książe Maciej Radziwiłł w liście swym do władzy duchownej wspomniał, i to *notabene* z nagana, tylko o „Roli“ i „Dzienniku dla wszystkich“; — o „Kronice“ — nie. Nic też nie wspomniano o opiniach, mniej lub więcej podobnych: „Ziarna“, „Wieku“, „Gazety Warszawskiej“ i nic o pismach obozu przeciwnego, które ze swojego stanowiska antychrześcijańskiego zapis ów jednomyślnie pochwałyły. A przecież, jak sam książe R... w liście swym najwyraźniej przynajmniej, opinie prasy, głównie i przede wszystkim odniesienie się jego do władzy duchownej — wywołały.

To jeden dowód owych niedokładności w oświeceniu przez księcia R... sprawy zapisu, a dowodów i faktów podobnych, nawet nierównie wymowniejszych, w dalszym ciągu znajdzie się znacznie więcej.

Oczywiście wobec opinii Dostojnika Kościoła orzekającej, iż „testament Sterna nie zawiera w sobie nic przeciwnego wierze i moralności chrześcijańskiej“, — jako najędźniejszy z nędznych lecz wierny syn Kościoła tegoż, pochylam głowę i — milczę. Inna rzecz z monitującym „Rola“ publicznie — listem pana prezesa Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, — z listem, który to przykre nad wszelki wyraz zamieszanie wywołał, sprawiwszy w obozie wrogim zasadom chrześcijańskim radość niebywałą. Tu już zdrowa i uczciwa opinia publiczna ocenić winna, kto naprawdę w sprawie zapisu Sterna postąpił „nie bacząc“: „Rola“, czy sz. prezes Dobroczynności.

Otóż, występując wraz z innemi pismami chrześcijańskimi przeciwko zapisowi wyznaczającemu nagrody za służbę katolicką u żydów, nawet u żydów-kawalerów, i uważając go w przekonaniu własnym za arcy niemoralny, nawet za potworny, nie powodowałem się „niebacznie“ ani żadnemi uprzedzeniami, ani żadnym „antysemityzmem“, ale, stając na gruncie tylko zasad, kierowałem się owszem z wielką bacnością orzeczeniem takich powag, z którymi — zadnemu z licznych prezesów Dobroczynności Warszawskiej, nie mierzyć się — chyba. Mianowicie:

Największy geniusz filozoficzny wieków średnich, którego sława mądrości wypełniła świat cały, Święty Tomasz z Akwinu w wielu miejscach swoich pism uczonych mówi o postępowaniu, jakiego Kościół, zdaniem Jego, trzymać się ma względem żydów. Wielki ten przeto i Święty Doktor w jednym z tych pism, przedziwnej głębokości i mądrości pełnych, zadawszy sobie pytanie: „Czy niewierni (żydzi) mogą mieć władzę nad chrześcianami“, — tak odpowiada:

„...Zwykle ci, którzy są poddani władzy czyjejs, ulegają wpływowi przełożonych czy panów, zmieniając swoje przekonania i zwyczaje według ich rozkazów i przykładów, wyjąwszy gdy są ludźmi silnego charakteru i wielkiej cnoty. Obok tego niewierni nabierają wzgardy dla wiary, gdy poznają wady chrześcian. Dlatego to Apostoł zakazał wiernym stawać w charakterze obrońców przed sędzią niewiernym; dlatego Kościół *nie pozwala nigdy*, aby niewierni nabywali prawo własności nad chrześcianami, albo ustanowieni byli nad nimi na jakimkolwiek stanowisku zwierzchniczym“.

A przecież żyd utrzymujący służącą chrześciankę jest chyba jej zwierzchnikiem. Zobaczmy też później czem jest

naprawdę i w praktyce służba katoliczek u żydów—i to nawet nie u kawalerów, i ile gubi ona dusz ludzkich. Tymczasem trzymajmy się porządku rzeczy:

Papież Benedykt XIV w. *Breve* datowanym w zamku Gandulphi z d. 14 Czerwca 1751 r., a wydanem specjalnie do Biskupów polskich, powołując się na rozporządzenia poprzedników swoich, dotyczące służby chrześcian u żydów, powiada kategorycznie;

„My w tej mierze stosujemy się do postępów Poprzedników naszych Papieży Rzymskich, a mianowicie Papieża Aleksandra III-go, który wielkie nazaczył kary na tych, którzyby się na ustawiczną usługę żydom oddawali, *zakazując* tejsze usługi ustawicznej“. „Bo obyczaje żydów i nasze w niczem się nie zgadzają, a żydzi przez ustawiczne obcowanie, konwersację i poufałość z chrześcianami łatwoby do swego niedowiarstwa i zabobonów tychże chrześcian przyprowadzać mogli“.

Zalecenie wyraźne, a dodać trzeba, iż w tym samym duchu, odnośnie do stosunków chrześcian z żydami brzmia dekrety i orzeczenia (*Decretalium de Judaëis*) nie tylko Aleksandra III-go, ale i wielu innych Poprzedników Benedykta IV-go, jak: Mikołaja IV-go, Pawła IV-go, Piusa V-go, Grzegorza XIII-go, Klemensa VIII-go.

Wreszcie dekreta Grzegorza IX-go w prawie kanonicznem mówią: „Nie wolno chrześcianom razem z żydami mieszkać“ (*Tractationes Juris Canonici etc.—Ratisbonae* 1886. Liber V, Titulus VI de *Judaëis* str. 47); a Teologia Moralna S-go Alfonsa Ligori'ego wylicza dziesięć wypadków, w których łączność z żydami (*communicare cum Judaëis*) może być, z natury swojej, grzechem śmiertelnym. Z tych zaś wypadków dziesięciu, punkt siódmy mówi o służbie chrześcian u żydów.—(*Theologia Moralis S. Alphonsi M. de Ligorio Vol. I. Augustae Taurinorum* 1891. Lib. II Tract. I. *De praecepto fidei* § 18 str. 222).

Być może, iż wszystkie te przepisy Kościoła, jak również dekrety, orzeczenia i zalecenia Najwyższych Pasterzy Rzymskich uległy zmianie lub przestały obowiązywać; o czem wszakże, gdy sprawa zapisu żyda Sterna ukazała się na porządku dziennym i stała się głośną, wywołując zarówno w organach prasy chrześciańskiej, jak i w całym kraju uczucie szczerego i głębokiego oburzenia, byłby nas zapewne, katolików świeckich, oświecił organ specjalnie sprawom Kościoła poświęcony—*Przegląd Katolicki*—. Nigdy chyba jednak w przepisach wspomnianych nie mogła zajść zmiana tak kapitalna, iżby aż katoliczki, z a służbę u żydów, nawet u żydów-kawalerów (!) mogły być, z pomocą specjalnych nagród, *odznaczane*, oraz do służby tejsze *zachęcane* i to *zachęcane*, dodajmy, przez instytucję katolicką, jak na to właśnie się zgodził i jak tego *podjął się*, przyjmując potworny ów zapis, —zarząd Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności.

Ale jeżeli przywiedzione wyżej ustawy i przepisy Kościoła, dotyczące służby chrześcian u żydów, trwają po dziś dzień w swojej mocy, w takim razie szanowny prezes Towarzystwa, przez złe, niedokładne, jednostronne i błędne przedstawienie władzy duchownej całej sprawy potwornego zapisu, jak również przez zatajenie *antecedentów* nader ważnych, zapisowi temu towarzyszących, popełnił rzecz brzydką, nawet bardzo brzydką—podwójnie: raz z punktu widzenia katolickiego, powtóre ze stanowiska obywatelskiego.

Jakoż tego właśnie wprowadzenia władzy duchownej w błąd przez zarząd Dobroczynności, raczej przez jej naczelnego sternika, postaram się w dalszym ciągu szczegółowo, punkt po punkcie, dowieść.

J. Jeleński.

(Dalszy ciąg nastąpi).

„Zgoda“ w Łodzi. Od jednego z uczestników stowarzyszenia przemysłowo-handlowego pod nazwą „Zgoda“ w Łodzi, otrzymujemy co następuje: W dniu 29 Listopada r. z. liczyła członków naszego stowarzyszenia dosięgła 50-ciu, którzy na odbytem w dniu tym zebraniu, stwierdziwszy świetne powodzenie spółki, postanowili skład zarządu powiększyć o dwie osoby. Wybrano tedy, zamiast dwóch, pięciu kierowników pożytecznej tej instytucji, a mianowicie p. p.: Karola Steczkowskiego (inżyniera), Franciszka Kudlickiego (kupca z zawodu, a obecnie kasyera gazowni miejskiej, który zaprowadził w „Zgodzie“ księgi handlowe), Jana Wojciechowskiego, Adama Sawickiego i Walerego Bobińskiego. Oprócz tego na temże posiedzeniu przyznano p. S. Światońskiemu znaczne podwyższenie pensji. Wogóle stowarzyszenie „Zgoda“ rozwija się nader pomyślnie, a w warsztacie jego krawieckim pracuje kilku czeladzi chrześcian, pod kierunkiem uzdolnionego krojeckiego: p. Andrzeja

Antezakowskiego; brakuje tylko krawca damskiego, gdyż tę gałąź pracy prawie zupełnie zmonopolizowali w swych rękach—żydzi. W zakończeniu notatki niniejszej proszę Szanownego Pana Redaktora o podanie wiadomości w „Roli“, iż jeden z uczestników „Zgody“, piekarz chrześcianin, poszukuje w Królestwie Polskiem miasteczka, w któremby mógł założyć piekarnię. Wiadomość tę ostatnią śmiem polecić łaskawej pamięci zwłaszcza Szan. Księży Proboszczów, nie wątpiąc, iż przy Ich pomocy miejsce odpowiednie się znajdzie.

Z głębokim uszanowaniem

Józef Skrzyński.

Nowa gazeta. Z dniem 1 Lutego r. b. ukazał się w Warszawie nowy dziennik pod tytułem: „Gazeta Ogłoszeń“. Nowa gazeta, wychodząca pod kierunkiem p. Kajetana Junoszy-Szaniawskiego, a wydawana przez p. G. Nowierskiego, ma charakter przeważnie informacyjny i—spieszmy dodać—pierwsze jej numera przedstawiają się w ogóle przyzwoicie. Dział informacyjny jest obfitym; dział telegramów również, a układ piśmie dość staranny. Wreszcie cena „Gazety“ jest niezwykle przystępną. Prenumerata kwartalna w Warszawie wynosi z odnośnieniem do domu kop. 30; na prowincyi z przesyłką kop. 90. Numer pojedynczy sprzedaje się w Warszawie po 2 kopiejki. A ponieważ nowy ten dziennik będzie dziennikiem *porannym*, przeto dobrze się stanie, że ze współzawodnictwem spotka się tu nareszcie osławiony „Kuryer Poranny“, który w obrzydliwym swoim filosemityzmie i w poniżającym służalstwie względem żydów doszedł już chyba do „szczytu“. Nie dość bowiem, że organ pana Feliksa Fryze, pismo bądź co bądź polskie, a przynajmniej drukowane po polsku, zamieszcza ogłoszenia w żargonie żydowskim, ale pomaga on nadto w propagandzie bluźnierstw antykatolickich żydowi Kownerowi, kolporterowi osławionych wydawnictw „Nieomylnego“, dając ogłoszenia o tychże wydawnictwach bluźnierczych. Słuszność też dodać nakazuje, iż w popieraniu owej bezecnej propagandy Kownerowskiej „Kuryer Poranny“ stanowi, jak dotychczas, w prasie polskiej wyjątek. Śliczny i pełen szlachetności wyjątek!

Zakład S-go Łukasza. Proszeni jesteśmy o zamieszczenie w „Roli“ notatki następującej: Około 1867 roku, a więc blisko przed 40 laty, Marya hr. Łubieńska, córka Henryka, znanego ekonomisty, współzałożyciela i wicedyrektora b. Banku Polskiego, założyła w Warszawie szkołę rysunków i malarstwa dla kobiet pod nazwą „Lekcyje rysunków i malarstwa pod kierunkiem Maryi hr. Łubieńskiej“. Z tej pierwszej uczelni wyszło wiele talentów, które pierwsze studia rysunkowe i malarzskie tam odbywały; a współudział w pracy pedagogicznej w szkole tej przyjęły takie siły, jak Kossak, Kostrzewski, Gerson etc. Szkoła rozwijała się stopniowo, równolegle do tego, jak wzrastały potrzeby; i oto w szeregu innych okazów sztuki stosowanej—szkoła Maryi hr. Łubieńskiej, obecnie istniejąca pod nazwą „Zakładu S-go Łukasza“ zaczęła wyrabiać witraże. Pierwszy witraż z pracowni S-go Łukasza ozdobił kościół S-go Jana w Warszawie, a przedstawiał on złożenie Chrystusa do Grobu. Ostatniemi czasy przyozdobiły się witrażami kościoły nasze w Warszawie, Włocławku, Kaliszu, Kielcach, Smoleńsku, Petersburgu, a nawet w dalekim Tomsku. Obecnie w kierownictwie zakładem S-go Łukasza, obok Maryi hr. Łubieńskiej, zajął miejsce jej syn, Wincenty hr. Łubieński, wyspecjalizowany w tej gałęzi produkcji artystycznej zagranicą.

Z prasy. Gniewają się kuryerki nasze, gdy im ktoś z dobrego serca poradzi, ażeby zamiast sięgać po laury i wieńce kierowników czy przedstawicieli opinii publicznej, zajmowały się pilniej i ściślej sprawami sobie właściwemi, to jest brukowemi. Gniewają się, powiadam, Kuryerki, gdy im kto taką dobrą, praktyczną radę poda, a jednak ilekroć z właściwej sobie roli wyjdą i zabiorą się do traktowania spraw publicznych o znaczeniu szerszem, ba nawet do wyrokowania w sprawach takich, zawsze prawie wypowiedzą w konkluzji niedorzeczność, nieraz tylko... śmieszność, najczęściej jednak bałamutną i jako taką wprost szkodliwą. Ot i teraz na przykład „Kuryer Codzienny“, ze swoim panem Bajdulickim na czele, któremu wciąż się zdaje, że gdy on mówi, cały naród słucha,—pisząc o sprawie zapisu żyda Sterna i o ogłoszonej w sprawie tej korespondencji pomiędzy prezesem Warsz. Tow. Dobroczynności księciem Maciejem Radziwiłłem a J. E. Biskupem ks. Ruskiewiczem, orzeka z miną przybranego w tożę mentora: „Wobec takiej wyraźnej opinii władzy duchownej *wszelka* dyskusja w tej sprawie powinna już ustać nareszcie“. Ustać?—i dlaczego? Najpierw bowiem dyskutować w tej sprawie i teraz m o ż n a, gdyż nie dotyczy ona żadnego z dogmatów naszej wiary; powtóre mówić o tej sprawie t r z e b a dzisiaj tembardziej, że, jak to na innem miejscu *dowiedzionem* zostanie, władza duchowna co do zapisu Sterna została przez kierowników Tow. Dobroczynności źle i mylnie poinformowana;

potrzebie mówić o tej sprawie trzeba i dlatego jeszcze, że jako prejudykat wrzyna się ona głęboko w stosunki nasze społeczne, a ohydny zapis żydowski uwłacza nie tylko powadze instytucji, która jego wykonywanie bierze na siebie, ale i naszej godności narodowej. Tymczasem ponieważ taki pan w „Kuryerze“ jest tak wysoce wolnomyślnym i tolerancyjnym, a tak korzystnie dla płci nadobnej usposobionym, iż gotówby nawet faworyty kawalersko-żydowskie za... „wierną służbę“ nagrodami darzyć,—więc dyskusya w sprawie zapisu Sterna „ustać winna“ i basta. Także racyal... Ach, jakże ciężką pracą dla takich kuryerkowych panów Bajdulickich myślenie być musil...
K-ny.

Z przemysłu i handlu. P. S. Wyrzykowski, prowizor farmacyi, otworzył w Warszawie przy ulicy S-to Krzyżkiej № 26, skład materiałów aptecznych. Poświęcenia nowego składu dopełnił ks. Iżyłowski z parafii Ś-go Krzyża.

P. Wł. Sierczyński swój magazyn obuwia, istniejący przez lat kilkanaście przy ulicy Wareckiej, przeniósł obecnie na ulicę Nowy-Świat № 66. Poświęcenia nowego lokalu firmy dopełnił ks. prof. M. Godlewski.

Z teatru i muzyki. W Środę przyszłego tygodnia na scenie teatru Wielkiego wznowioną zostanie opera Grossmana p. t. „Duch wojewody“.

Na scenie teatru Rozmaitości we Wtorek bieżącego tygodnia odegrana została komedia Sienkiewicza p. t. „Czyja wina?“

W Środę zaś na tejże scenie odegrana została komedia Glińskiego p. t. „Szaławila“.

Zmarli. Ś. p. ks. Stanisław Julian Gogolewski, b. proboszcz parafii Nadarzyn—zmarł w Warszawie, przeżywszy lat 67.

Ś. p. Adam hr. Krasiński, obywatel ziemski — zmarł w Warszawie, w wieku lat 82.

Ś. p. Feliks Radomski, b. oficer b. wojsk polskich, b. naczelnik kontroli b. komisji umorzenia długu—zmarł w Warszawie, licząc lat 96.

Listy Imci Pana Grzmotnickiego.

VI.

Wielce mi Miłościwy Panie
a Redaktorze nasz!

Nie mam ci ja honoru znać imci pana St. Baranowskiego, który żyda tabacznika wabiącego się Icek Freisinger, a sprośne karteczki pocztowe żaczkom sprzedającego, do odsiadania karceresu przywiódł,—ale mu rzeknę po staropolsku: Bóg Waszmości zapłać! Supponuję, że gdyby wszyscy rodziciele, opiekunowie a *praeceptores* nie leuli się zaćny postępek Waszmości imitować, toby takich Ieków siła kożę doilo, a jenszym handefesom odechciałoby się paskudnego procederu.

Starym już, na przeróżne zberezeństwa oczy moje patrzą i baczą jeno, kiedy się miarka miserykordyi Bożej wyczerpie. Ale gdy *res agitur* gorszycielstwa maluczkich, psowania czy-stych i nieskalanych duszyczek młodzianków, nie władnę soba!... Skoro Zbawiciel o takich ichmościach rzekł, jako lepiejby im było kamień młyński przywiązać do karku i rzucić się w głębi-ny, aniżeli zgorszyć maluczkiego, to czegoż oni i wedle praw ludzkich są warci?

A gorszycielstwo *in oppido nostro* grasuje, niby morowe powietrze. To sprośne karteczki pocztowe, to obrazki wszete-czne za szybami nie tylko żydowskich, ale i chrześcijańskich kramów, ba! na ekspozycjach „sztukami pięknymi“ przeżywa-nych, gdzie nagościami ściany zawieszają!...

Ale tu nie koniec. Krom malowanych ladacznie, żywe w biały dzień paradują, a szwędają się *tali modo* że gorszyciel-stwo rzeką płynie.

Czy widział kto dawniej taki bezwstyd, żeby *coram publi-co* ukazywać się lafryndom? A dziś co? Ichmoście rozmaite-go stanu nie jakoweś hetki pętelki i łobuziny, ale persony, nie-kiedy podtatusiali obywatelowie, nie sromają się przechadzać z takimi i owakimi, po kawiarniach i jadłodajniach na wido-ku z niemi zasiadać...

Kiedy to wszystko rozważam i publiczny bezwstyd a gor-szycielstwo rozwydrzonych taką tolerancją „damulek“ warszaw-skich obserwuję, przychodzi mi na pamięć to co prawil *in hoc eventu* imci Rej z Nagłowic:

„Kumanowie, prości pogańscy ludzie, na swawolnice pra-wo postanowili, że je na oślice oczyma do ogona wsadzano; a każda była jako kat, albo hecel, iż żaden z nią poczciwy człowiek, ani poczciwa niewiasta towarzystwa, ani rozmowy nie miewali“.

A kończy on Rej w następujący sens żywcem do tera-zniejszego obyczaju przystosowany:

„O, siłażby po te czasy oślic trzeba, a śnać i krowy le-dwieby temu nastarczyły“.

Jan Pucyna Grzmotnicki
Obywatel zapiecki.

Bańki ale... nie mydlane.

Galerya zasłużonych.

PAN PREZES.

To nasz prezes, nasz kochany,
Ma-urzędów ze dwadzieścia.
Zajął swoją działalnością
I śródmieście — i przedmieścia.

Wiele świadczy on ubogim,
Ileż on zaradza biedziel!
Gdy potrzeba to na raut
Bez biletu nawet idziel!

Znieść nie może, kiedy nędra
Zdradza swoje złe narowy,
Składki jednak sam nie płaci,
Bo on... człowiek honorowy!

Gdy potrzeba się pokazać,
To on wsparcie z kasy da ci...
Potem rzeknie kasyerowi:
--- Niech mi pan należność wpłaci.

Nikt jak on krzykliwiej, głośniej,
Nie zażąda od was datku:
— Podpisz acan się na liście!
— A pan? — Ja tam... na ostatku...

Taki skromny, i nie goni
Za rozgłosem i reklamą...
Jeśli w prasie są reklamy,
To przychodzi jakoś... samo.

Lubi fotel prezydialny
Miękki mieć i ciepło w sali...
Kosztem instytucyj biednych
Dlań się mocno w piecu pali.

Znak ma w klapie swej godności,
By go rzesza kornie czciła...
Za to godło, zakładowa
Kasa... także zapłaciła.

Roztargniony niestychanie,
Zacny, drogi prezesina...
Ma coś zawsze dać od siebie,
Lecz co przyrzekł—zapomina.

I tak życie się mu wlecze,
Z trudów aż upada—blizko...
Nasze drogie, ukochane,
Zasłużone prezesisko!

Nieznajomy.

NADEŚLANE.

Nakładem Ks. M. Godlewskiego
wyszło dzieło

Ks. D-ra Stanisława Trzeciaka

Obraz rozkładu w protestantyzmie

wykazany

**na podstawie tłumaczenia Pisma Św.
o Zmartwychwstaniu Chrystusa**

Cena kop. 75.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. 883-6-1
Skład główny w księgarni „Kroniki Rodzinnej“.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Kan. L... w Fl... — Życzenie Szanownego Księdza Kano-nika postaramy się spełnić w czasie jak najkrótszym.

Sz. Ks. Jan Hunter w Czer... — Za życzenia i wyrazy łaskawe ra-czy Szanowny Ksiądz Dobr. przyjąć serdeczną, głęboką i najszczerzą podziękę.

Sz. Ks. J. Krukowski w Brz... — Numera brakujące wysłane. Za życzenia błogosławieństwa Bożego składamy wyraz najszczerzej i głębokiej — wdzięczności.

Sz. Ks. Bolesław R... w Kl... — Ze wskazówek skorzystamy naj-chętniej i serdecznie za nie dziękujemy. W tym właśnie tonie i duchu trzymane będzie całe — wyjaśnienie.

Sz. Ks. A. Stępczyński w Łycz... — Za życzenia łask Bożych z po-wodu 20-sto lecia „Roli“ i serdeczne słowa uznania niechże Szanowny Ksiądz Dobr. raczy przyjąć wyraz tej wdzięczności prawdziwej, która się w sercu nie zaclera nigdy.

Sz. Ks. B. Kraj... w Pet... — Jak Szanowny Ksiądz Dobr. widzi

jak się w dalszym ciągu przekona, trafiamy właśnie w myśl Jego. Z materyału, za który najszczerzej wyrażamy podziękę, skorzystamy wkrótce w rubryce właściwej

Sz. Ks. P. Wyszyński w Kam.-Pod... — Za życzenia ślemy serdeczne i najszczerze Bóg zapłać!

Sz. Ks. J. Radziukin w Drwalewie. — Rachunek obecnie jest w porządku. „Rola“ będzie opłaconą po 1 Lipca 1903 r., — o czym, stosownie do życzenia, mamy zaszczyt Sz. Księdza Dobr. powiadomić.

Sz. Ks. A. Brudnicki w Wojkowie. — Jeżeli opłata ma być całoroczna, w takim razie do nadesłanej kwoty przypadnie nam jeszcze rb. 2 (dwa).

Sz. Ks. Paweł Morkys w Lackowie. — Prenumerata otrzymana, żądane pisma opłacone.

Pani Marya Hl. w Pet... — I owszem, zgadzamy się w przyszłości na warunki dotychczasowe.

P. J. Moczyłowski w Stawiskach. — Żle Sz. Pan był poinformowany. Odpowiednio do ustępstwa, jakie czynimy wyjątkowo dla nauczycieli wiejskich, — po nadesłaniu jeszcze kop. 50-ciu będzie Pan miał „Rola“ opłaconą tylko za pół roku, to jest po 1 Lipca r. b.

P. K. W. w Korytnie. — Otrzymałiśmy i serdecznie dziękujemy za pamięć, — śląc wzajemnie tysiączne pozdrowienia najszczerzej.

P. W. Aleks. w W... — Firma o jakiej Pan w liście swoim wspomina jest firmą chrześcijańską i jako taka ogłoszoną w „Roli“.

P. T. Kotarski w Warsz... — Tymczasową wzmiankę o niecnym tych ogłoszeniach zamieszczanych w „Kuryerze Porannym“ znajdzie Sz. Pan w numerze dzisiejszym w artykule: „Nowa Gazeta“.

Służący A. P... w Warsz... — Dziękujemy za list, który nas ucieszył szczerze, jako dowód, że mimo niemałego zepsucia jakie i tu już panuje, są jednakże służące, które zapis żyda Sterna uważają za pohabienie całej naszej klasy służebnej, nazywając go słusznie „zachętą piekielną“ i „obrzydlivym, strasznym cyrografem na dusze ludzkie“. Nie wątpimy, że z pomocą Bożą smutna i bolesna istotnie sprawa ta się wyjaśni i w ten czy inny sposób — wyprostuje. Zgodnie z życzeniem objaśniamy, iż w dalszym już ciągu piszemy o niej i w numerze dzisiejszym. Prosimy też bardzo o zgłoszenie się do nas któregośkolwiek dnia w godzinach między 4-tą a 6-tą z południu.

Przypomnienia.

P. P. akcyonariuszów cukrowni „Leonów“, a w pierwszym rzędzie p. p.: Michała Karnickiego, jako prezesa zarządu; Wortmana, jako głównego administratora; Gustawa hr. Lubieńskiego, Tadeusza Buyno i Stanisława Ciechanowskiego, jako członków zarządu; Stanisława Buyno i Czesława Urbanowskiego, jako ich zastępców; wreszcie p. p.: Aleksandra Gruszeckiego, Karola Jeziorańskiego i Jana Mazurkiewicza, jako członków komisji rewizyjnej, — zapytujemy: kto zwróci złożoną przez robotników i oficjalistów w kasie ich przedsiębiorstwa sumę 146,922 rubli, i czy grosz ten ciężko zapracowany, a z trudem zaoszczędzony, ma przepaść biedakom?...

REKLAMY.

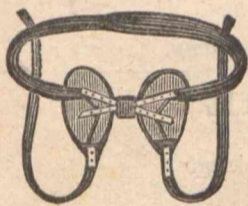
Zalecamy „SAMOUCZEK“ REUSSNERA, najlepszy podręcznik do bardzo łatwej, prędkiej i najtańszej nauki języków obcych: niemieckiego, angielskiego, francuskiego i ruskiego bez nauczyciela. — Prospekt i cennik gratis.

Adres: P. v. Reussner, Złota 6 w Warszawie.

806-8-3

Medal srebrny r. 1890

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych, Bandaży oraz Brzytew oryginalnych Angielskich Scyzoryków i Nożyczek.



Bandaż.

F. Balukiewicza

Bieleńska Nr. 9, Hotel Paryżki, w Warszawie
Wielki wybór wszelkich narzędzi chirurgicznych i Bandaży, przytem przyjmują się reperacje w zakres fabryki wchodzące, po cenach najtańszych.

286-26-25

Roczniki „Roli“ 1901-1902

są do sprzedania z przeznaczeniem połowy otrzymanej kwoty na kościół Zbawiciela w Warszawie. Adres sprzedawcy w administracji „Roli“.

842-2-1

NOWO-OTWORZONY MAGAZYN MEBLI

Majstrów Cechowych Stolarskich

85, ulica Marszałkowska 85,
pomiędzy Wspólną a Hożą. 838-10-1

poleca duży wybór Mebli wyłącznie własnego wyrobu.

TAPICERNIA WŁASNA.

Fonografy i Grammofony

wprost z fabryki wysyła się handlującym i amatorom z 50% rabatem. Zastępstwo fabryki na Cesarstwo: E. J. NAWROCKI w Częstochowie, gub. Piotrkowska. Skrzynka pocztowa № 73. 840-1-1

OGŁOSZENIA.

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

Henryka Zydok

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakres kamieniarsstwa wchodzące. (39-52-50)

Dzika 51.

Dzika 51.

Dzika 51.



Fabryka Kapeluszy i Czapek

KAROLA FICHTNERA

ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie

poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach, oraz Czapki oficerskie, cywilne i sportowe.

Ceny umiarkowane.

143-26-25

2-62-6
DYWANY Wszelkie pokrycia meblowe,
Koldry, Firanki, Chodniki, Dery, Fleidy i t. p.
Wybór wielki! Ceny najniższe!

Warszawa — Giełżyński — Marszałkowska 137.

DOM BANKOWY

1-52-6

X. RADZISZEWSKI

w Warszawie hotel Europejski.

ASEKURUJE

PREMIOWKI WSZYSTKICH TRZECH EMISSYJ
razem lub oddzielnie.

KUPUJE I SPRZEDAJE

wszelkie Papiery procentowe i Akcje.

Oraz przyjmuje zamówienia na

NAWOZY SZTUCZNE

FABRYKI

Henryka Radziszewskiego.

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanterji

A. NIPANICZ

Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincji po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spiesznie, gwarantując dobroć towarów. 107-52-42

KASY ogniotrwałe skarbee, kasetki, prasy kopjowe
S. NICHNIROWSKI

Nowy-Świat 66. 346-13-11

NA WIELKI POST
księg. „Warszawskiej Spółki Wydawniczej“

Mazowiecka 16

poleca świeżo wydane

845-3-1

Rozmyślania o Męce Chrystusa Pana

ulożone podług

Pisma Świętego Ojców i Pisarzy kościelnych

przez ks. Hieronima Kajsięwicza

wydanie nowe poprawione,

cena 60 kop.

Kazania pasyjne o warunkach pokuty

i Homilje o Męce Pańskiej

przez ks. Józefa Wilczka

cena rb. 1.—

kazania parafialne

na niedziele całego roku

przez ks. Jana Komperda

cena 2 t. rb. 2.60

Mowy, Przemowy, ślubne, pogrzebowe etc.

przez ks. Józefa Wilczka

cena 80 kop.



Zakłady Artystyczno - Kościelne
pod firmą:
J. SZPETKOWSKI i S-ka

w Warszawie,
Jerozolimska 39.
w Wilnie, 829-52-2
Botaniczna 2.
w Poznaniu,
Berlińska 15.

polecają wyroby swe podług specjalnych katalogów
ilustrowanych, które na życzenie przesyłają.

ODZNACZENIE
Towarz. Sztuk Pięknych
w Królestwie Polskiem.

ZAKŁAD

MEDALE
z Wystawy Przemysłowej
w Warszawie w 1885 r.

ARTYSTYCZNO-KOŚCIELNY
Wł. Stadnickiego

Ogrodowa 44 w Warszawie 354-12-7
Wykonuje roboty jakoto:

Ołtarze, ambony, konfesjonały, Figury, rzeźby i t. p. W zakła-
dzie moim egzystującym od roku 1885 wykonano bardzo wiele poważnych
robót do kościołów i pałaców. Za wykonanie których otrzymałem chlu-
bne podziękowania i świadectwa. Roboty wszelkie wykonane są su-
miennie, artystycznie z całą akuracją z drzewa wyborowego i suche-
go. Posiadamy figury gotowe i feretrony.

Ceny przystępne.

Ogrodowa 44

APTEKA K. WENDY

45. Krakow. Przedm. 45

w Warszawie.

Wszelkie najnowsze
środki lekarskie,

wody mineralne,

351-26-7

wina lecznicze

Fabryka Robót Kościelnych
St. Ceglarskiego

w Warszawie, Długa № 27

Buduje nowe Ołtarze, odnawia stare, posiada zapas
feretronów gotowych i rezurekcyj. Z czem poleca się
W-mu Duchowieństwu. 341-12-13

Nowo-otworzony MAGAZYN ŻALOBNY
długoletniego współpracownika jednej z większych firm w Warszawie

T. NOWICKIEGO i S-ka

Marszałkowska № 66. 803-24-6

Wielki wybór sarkofagów, trumien metalowych i drewnianych,
wienców kapeluszy żałobnych i ubiorów pośmiertnych, oraz
wszelkich rekwizytów w zakres pogrzebów wchodzących.

MICHAŁ JASIŃSKI i S-ka

SPECJALNY SKŁAD

Naczyń i Narzędzi Mleczarskich.

Warszawa, Nowy-Świat 39. 797-6-4

poleca: Najlepsze wirówki ręczne „SYEA“. Marki metalowe
oryginalne szwajcarskie do znaczenia bydła. Kółka dla stadni-
ków. Łaski do mierzenia bydła i koni. Konwie do mleka.
Kierzenie, skopki, wygniatacze do masła, papier pergaminowy.

ZAKŁAD Ś-go JÓZEFA

dla nieletnich chłopców

w Warszawie, przy ulicy Lipowej Nr. 14.

Podaje do wiadomości W-nych Księży Pro-
boszczów i Rektorów, że z dniem 16 Listopada 1901 r.
został dołączony oddział Brązowniczo-Drykierski
wrobów Kościelnych, mianowicie: Monstrancij, Kie-
lichów, Lichtarzy, Trybularzy, Kandelabrow, Zyran-
doli i t. p. pod kierunkiem p. Izydora Wiśniewskiego
majstra brązowniczego. Przyjmuje wszelkie obsta-
lunki i reperacje, wykonywając wszystko akuralnie
i po cenach niskich. Zarząd Zakładu polecając pa-
mięci W-nych Księży Proboszczów i Rektorów Ko-
ściołów powyższy dział robót, prosi uprzejmie o po-
parcie poręczając za dobroć takowych. 819-4-4

Skład Instrumentów Muzycznych

O. Herde

WARSZAWA

Marszałkowska 123 (w podwórzu), 813-26-4



Wielki wybór instrumentów muzycznych, strun i przy-
borów. — Reperacja! — Nowość! Amerykańska Gita-
ra-Cytra, na której bez nauki każdy grać może w cią-
gu godziny. — Cenniki franco i gratis. — Ceny niskie.

Wierzę w Boga.

Powieść A. Werytusa osnuta na tle bojującego pozy-
tywizmu warszawskiego i wykazując skutki bezwyzna-
nlowego wychowania. Duży tom o 400 str. cena 1 rubla.
Skład główny. Czytelnia Nowości, Nowy-Świat 21. Za-
mawiający w administracji **Gazety Warszawskiej**
kosztów przesyłki nie ponoszą.

MAGAZYN MEBLI

ORAZ

ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

Antonięgo Strómiło

Bracka 25 — w Warszawie.

Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniej-
szych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówie-
nia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 284-52-18
Ceny niskie. — Stolarnia własna.

BLACHĘ MIEDZIANĄ

na pokrycie dachów,

WIEŻ KOŚCIELNYCH I KAPLIC

wyrobia Fabryka wyrobów z żelaza i miedzi w **Konieczpolu**
gub. Piotrkowska. — Ostatnia stacya dr. żel. Warszawsko-Wie-
dęskiej — **Kłomnice.** 119-52-40

Poczta i Telegraf w Konieczpolu.

Mechaniczny wirtuoz
„ANGELUS”

gra na fortepianie (lub na pianinie), na organach na obydwu instru-
mentach jednocześnie.

Osoby zupełnie **niemuzykalne** są w stanie wykonywać
na Angelusie najbardziej skomplikowane kompozycje **ze wszel-
kimi wymaganiami ekspresji muzycznej.** Cena rb.
500, 600 i 700.

Ilustrowane katalogi bezpłatnie.

Wyłączna reprezentacja

Herman & Grossman

fortepiany, pianina i melodykony

WARSZAWA, Mazowiecka 16

PETRSBURG, Wielka Morska 33.

MOSKWA, Kuznieckij most.

Seanse Angelusowe codziennie od 4 do 5 z wyjątkiem świąt.

828-6-3

Zakoparskie Wyroby
terja rzeźbiona, serdaki futra-
ne, hafto w ane i malowane, przy-
brania do sukien gotowe i na za-
mówienie, kapelusze, paski itp.
Warszawa, Chmielna No 25.
Ieresa Wikońska

KRAJOWEPióra stalowe, Pluskiewki, Spinki do papieru
poleca Pierwsza w kraju
Fabryka Piór Stalowych**KONRADA WASILEWSKIEGO**

Warszawa, Okopowa 21. Telefon 1791. 843-26 1

NOWO-OTWORZONY

831-6 2

**Skład materiałów aptecznych
S. WYRZYKOWSKIEGO****Ś-to Krzyżka 26.**

poleca:

Oliwę Nicejską najwyższy gatunek.**„Bios“** bulion roślinny-postny, acz zawierający wyższy procent białka od mięsnego, wyborny w smaku, odpowiedni dla jaroszów, do postnych potraw i dla wszystkich.**„Sól selerowa“** do sosów, rosółów, do przypraw rybnych etc. etc.**„Delis“** do robienia likierów: „Chartreuse“, „Benedictine“.**„Ripolin“** farby lakierowe w różnych kolorach, bardzo trwałe, kolory żywe, tym sposobem odpowiednie do malowania, do odnawiania ołtarzy, ram, konfesjonatów, ław kościelnych etc. etc.**Oliwa Malaga** do palenia.**Kadzidło kościelne** królewskie.**Uricedina** znany środek przeciwko cierpieniom pęcherza.**Wina lecznicze.****Gorczyca.****Zioła Ks. Kneippa.****Lekarstwa specjalne.****Mydła. Wody kolońskie** etc. etc.

Zamówienia na prowincję skład wysyła niezwłocznie za przekazem pocztowym — uprasza o wyraźny adres.



788-10-9

SKŁAD MATERIAŁÓW APTECZNYCH I FARB**J. MROZOWSKIEGO**

ulica MIODOWA № 8 nowy

POLECA:

367-10-9

Benzynę do wywabiania plam i do palenia.**Elixir** do zębów.**Essencję** octową.**Farbki** do bielizny różne.**Farby** olejne i lakiery.**Gąbki** toaletowe i powozowe.**Glans** do bucików.**Kadzidło** kościelne.**Kakao** Van Houtena.**Krede** do zębów.**Krochmale** różne.**Masę woskową** do posadzek.**Ocet zbożowy** i wiany.**Olejek** do wody Kolońskiej.**Oliwę nicejską** świeżą.**Pastyłki** do wódek i likierów.**Perfумы** angielskie i francuskie.**Proszek** dalmacki na robactwo.**Tran** lekarski.**Wodę kolońską** elsnerowską oraz wszelkie materiały apteczne i techniczne.**CUKIERNIA K. Słupskiego**

833-2-2

pod firmą

„J. JANOWSKI“

Marszałkowska 115, róg Złotej.

Kto chce prawdziwie pić dobrą **Kawę**,
Co u smakoszków zyskała sławę,
I na **Herbacie** zna się Perłowa,
Od której nigdy nie boli głowa...
Pysznych **Ciasteczek** jest zwolennikiem,
Lub się uraczyć rad **Pasztecikiem**
Z mięsa i ryby, albo kapusty,
Choćby miał w smaku wybredne gusty...
Buljon, Kremiki, Lody, mieć życzy,
Słowem co stwarza fach cukierniczy —

Ten w tej cukierni o każdej porze
Udelektować się niemi może!...
Zaś amatorzy gry bilardowej,
Pusto na sali mają dziś owej,
Bawić więc mogą się doskonale.
Bo tu już niema „galerji“ wcale!...
A przytem **pisni moc** masz czytelniku,
Nie brak damskiego też salonika,
Wreszcie usługa rychła z rygiorem,
Pod właściciela bacnym nadzorem.

Dla wiadomości Szanownego Duchowieństwa!

Parowa Fabryka Świec Woskowych Skład Świec Stearynowych i Mydła

H. MARENDOWSKIEGO

w Warszawie, ul. Leszno № 4.

Poleca Szanownemu Duchowieństwu wyroby swoje z wosku pszczelego, jako to: **zwykle świece kościelne** żółte i białe, **paschały**, **tryjang** uły, także świece stearynowe pierwszorzędnych fbryków i mydła wsz elkich gtnków. **Kadzidla kościelne**, oliwę do palenia, pochodnie i t. d. po najniższych cenach. **Opalki** i **odpadki** świec woskowych i stearynowych przyjmuję w zamian za świece w stosunku do ich wartości.

Wszelkie zlecenia listowne wykonywam bezzwłocznie jak najakuratniej.

363-8-6

HANDEL WIN

Delikatesów i Towarów Kolonialnych

BRACI WNOROWSKICH

W WARSZAWIE

Długa Nr. 27, Telefon 1698. — Nowolipie Nr. 17.

Polecają duże zapasy w swoich piwnicach: Wina węgierskie stare i stołowe, Francuzkie białe i czerwone od Rb. 1 za butelkę, Madery, Portwiny i Porter oryginalne. Rummy, Likieri i Wódki w różnych gatunkach. Wina węgierskie na beczki oryginalne od 180 rb.

WINA MSZALNE naturalne na beczki i butelki od 60 kop.

Zwraca się uwagę na znaczne zapasy Cognacu zagranicznego dobrej marki od 2 rb. za butelkę.

Cenniki na żądanie gratis.

877—12—2

MAGAZYN MEBLI

TOWARZ. AKCYJNE ZJEDNOCZONYCH STOLARZY

w Warszawie — **FILHARMONIA** — Sienna 2.

WYKONYWA WSZELKIE ROBOTY W ZAKRES STOLARSTWA WCHODZĄCE a mianowicie:

ROBOTY BUDOWLANE OKNA, DRZWI, BOAZERYE, PORTALE, SUFITY, SCHODY i t. d.

KOŚCIELNE: OLTARZE, AMBONY, KONFESYJONY, ŁAWKI, URZĄDZENIA ZAKRYTYMI i t. p.

SKLEPOWE: Apteki, Wystawy i wewnętrzne urządzenia biurowe, szkolne i kolejowe oraz wszelkie roboty w zakresie STOLARSTWA MEBLOWEGO wchodzące od najskromniejszych do najgustowniejszych we wszystkich stylach.

Wzorowo urządzona rysownia wydaje p. p. Klientom projekta gratis i franco.

Zakłady Tapicersko-Dekoracyjne własne.

KAPITAŁ ZAKŁADOWY 200,000.

Upraszamy o łaskawe odróżnianie firmy naszej od firmy „Majstrów Stolarskich“.

352-26-7

Rekomendujemy

794—20 8

Magazyn Ubiorów Męzkich

R. DZIEBOWICZA

Nowy-Swiat Nr. 5, naprzeciwko straży ogniowej.

Posiada duży wybór gotowej garderoby męskiej stosownej na każdy sezon; sprzedaje na spłaty tyg odnów lub miesięczne. Przyjmuje wszelkie obstalunki z powierzonych lub z własnych Materiałów, które posiada tylko w najlepszym gatunku.

Tamże NOWE GARNITURY FRAKOWE do wynajęcia.

PAROWA FABRYKA POSADZKI DĘBOWEJ

JÓZEFA MACHUDERSKIEGO w Przedborzu

poleca na nadchodzący sezon budowlany: **posadzkę dębową**, masywną z jaworem, jesionem i z czarnym dębem jak również wszelkie podłogi, okna drzwi, zelowania, podprzybiki oraz różnych konstrukcyj ule dla pszczelarzy. Materiały wyrobowe suche z **Parowej Suszarni**: robota solidna i podług kontraktów ściśle na termin, z czem się polecam Szan. Księżom Proboszczom i pp. Obywatelom Ziemi. Wysyłka do wszystkich parafii z mojem ułożeniem.

Z wysokim szacunkiem

Józef Machuderski.

841—2—1

Nowość użyteczna, praktyczna i tania!

RÓŻNOKOLOROWE WITRAŻE

Francuzkie do okien. Przyłożenie na szkło natychmiastowe. Długoletnia trwałość wypróbowana—180 deseni od 20—90 k. za łokieć długości i szerokość jednakowa 21 cali. Kupujący może żądać długość mu potrzebną. Prospekt i próby bezpłatnie. Jedyne Skład Fabryczny w Rosyji: **Magazyn Francuzki**

w Warszawie, przy ul. Hr. Berqa. 844—6—1

Fabryka Wyrobów Srebrnych i Platerowanych

JÓZEFA FRAGET

w Warszawie przy ul. Wierzbowej dom doch. Teatrów Warszawsk.

od lat 71 egzystująca

poleca wyroby swoje platerowane, jakoteż i srebrne.

Magazyny znajdują się: w Warszawie przy ulicy Senatorskiej pod Nr. 447 (17), przy ul. Krakowskie-Przedmieście Nr 422 (69) i przy ul. Marszałkowskiej w Magazynie pp. LUBELSKIEGO i S-ki — oraz w St.-Petersburgu, na Newskim-Prospekcie, w domu Ormiańskiej Cerkwi—w Moskwie, na Kuznieckim moście w domu W-nej Terleckiej,— w Charkowie, na ul. Uniwersyteckiej w domu W-go Paszczenki—w Odessie, na ul. Deribasowskiej dom W-go Sipieca — w Tyflisie, na ul. Dworcowej, dom W-nej Jarołowej — w Rydze na ul. Wapiennej, w domu Towarzystwa „Ul“—w Kijowie, na Kreszczatiku, w Magazynie W-go Marcinezyka — w Wilnie, u W-go Odyńca—w Lublinie, w Magazynie W-go Marcinezyka—w Kaliszu, u W-go M. Landau—w Konstantynopolu, na Grande rue de Péra, przy placu Tunelu i we Lwowie przy ul. Kapitulnej.

274—12—8

W czasie jarmarków: w Niż. Nowgorodzie, Samarze, Połtawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbicie i t. d.



nia
i pieczęci metalowych Za-
kład grawerski i Drzeworyt-
839—6—1

Wierzbowa 6 (Hotel Angielski).



odbijające na przedmiotach
twardych czysto i wyraźnie.
Wszelkie przybory nielkowe
do stępli, w wielkim wyborze.
Ceny fabryczne.

WSZELKIE MEBLE DEBOWE.

Z. DUCHOWIECKI



Firma egzystuje od 1888 r.
Największy Chrześcijański Magazyn!
Ubiorów MĘZKICH i Skład FUTER
A. SMUŻYŃSKIEGO

w Warszawie, *Elektoralna 18*—parter i pierwsze piętro.

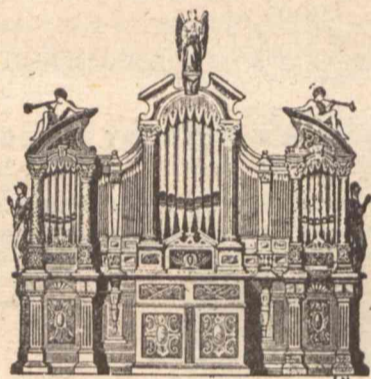
Magazyn prowadzony pod osobistym kierunkiem właściciela, poleca:
Materiały krajowe i zagraniczne, oraz Wielki wybór gotowej garderoby męskiej i uczniowskiej, a także Futra i Serdaki po cenach możliwie niskich.

Przyjmuje obstalunki tak z własnych, jak i powierzonych materiałów!

••••• Materiały sprowadza się wprost z fabryk. •••••

Dostawca Stow. Spoż. Kolei żel. Warsz.-Terespolskiej.

349 10-10



Fabryka Organów Kościelnych

Istniejąca od r. 1861, odznaczona medalem Złotym na Wystawie Po wszechnej Warszawskiej r. 1885.

Przeniesioną została z ulicy Chłodnej № 34, na **Krochmalną № 90**, do domu własnego, i funkcjonuje, jak latoprzędnych, pod osobistym kierunkiem właściciela, nabywcy firmy

JANA SZYMAŃSKIEGO

Najstarszego z synów ś. p.

Józefa Szymańskiego 213-26-13

**PIERWSZE WZAJEMNE TOWARZYSTWO
 UBEZPIECZEŃ NA ŻYCIE.**

Zarząd w CHARKOWIE.

Przyjmuje **wszelkie ubezpieczenia życiowe** od 300 rb. do 5000 rb. na warunkach **najdostępniejszych**; składki **najniższe**, z udziałem w zyskach. Każdy ubezpieczony staje się **rzeczywistym członkiem** T-wa, z **prawem udziału i głosu** w ogólnych zebraniach.

W razie zebrania znaczniejszej liczby ubezpieczonych w Królestwie, w Warszawie otworzona będzie **filia z samodzielnym Zarządem**, wybieranym przez ubezpieczonych z ich grona.

Deklaracje przyjmuje i bliższych szczegółów udziela Jeneralna Reprezentacya na Królestwo, oraz gub. Wileńską, Grodzieńską i Kowieńską, w Warszawie, ulica **Marszałkowska 143**.

835-3-2

15000 = Płyt do Grammofonów oraz = **15000**
WIELKI WYBÓR APARATÓW

o t r z y m a ł

Główny Skład Wyrobów Towarzystwa „Grammofon“

w Warszawie, Nowy-Świat № 30 (telefon 1228).

W tych dniach nadejdą płyty w wykonaniu p. p. **Kruszelnickiej, Kaweckiej, Czosnowskiej**, p. p. **Battistiniego, Bandrowskiego, Proniewicza** i wielu innych.

UTWORY na skrzypce w wykonaniu **KUBELIKA** już są na składzie.

➔ **Co tydzień nadchodzą nowe płyty nie objęte katalogiem.** ➔

Uwaga.

Nader pomyślny obrót zeszloroczny daje nam możność do zrobienia **USTĘPSTW OD CEN FABRYCZNYCH.**

833

➔ Nie wyłącza się również sprzedaży na rozpląty. ➔ **Cenniki gratis.** ➔

Słódko na czasie!..

Żebyś się tylko dowiedział czelecz,
Jakie **Świerczewski** dziś **Pączki** piecze,
Tobyś o smaku ich opowiadał
I codzień najmniej ich tuzin zjadał —
A co za **Torty, Kremy, i Lody,**
Smakoszom istne sprawiają gody,
Co konsumenci świadczą łaskawie,
Że równie pysznych niema w Warszawie!..

837—3—1

Cukiernia B. Świerczewskiego

Nowy Świat 1, róg Placu Św. Aleksandra.

Zięć firmy L. FEINBAND et comp.

powieść współczesna przez

Wacława Gąsiorowskiego

wyszła z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach.

Skład główny księgarnia E. WENDE i S-ka.

TEGOŻ AUTORA:

Pigularz, powieść współczesna, na wyczerpaniu.

Huragan, powieść historyczna, 3 tomy.

pod prasą:

Rapsody Napoleońskie, wydanie wytwornie ilustrowane.

Kajetan Stuart, powieść z czasów królestwa Warszawskiego.

Rok 1809, powieść historyczna, tom 2. 778—6—5

Fraszki i satyry ŁACHA p. t.

ZYGZAKI

370—12—8

wyszły z druku i są do nabycia we wszystkich księgarniach. —
Wydanie wytworne z oryginalnymi winietami. Cena 40 kop.

J. Gąsiorowska

poleca: **Pończochy damskie**, dziecinne z podwójnymi kolanami. **Skarpetki męskie** bez szwu.

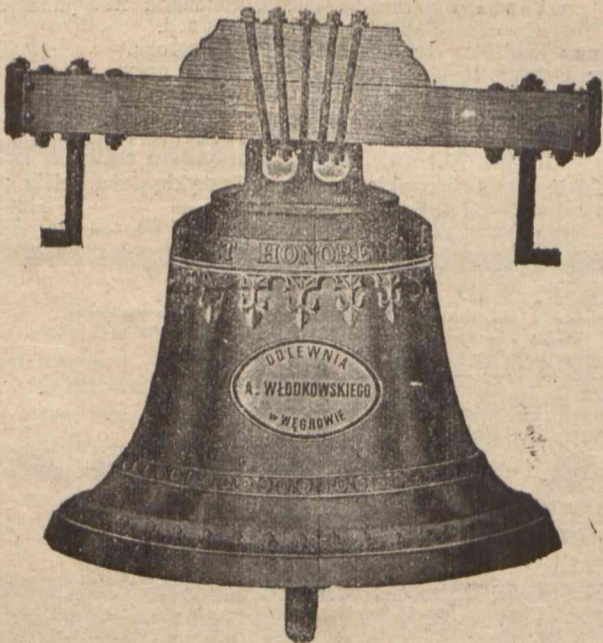
Towar wyborowy. Ceny niskie.

Wspólna 39. 353—12—13

ODLEWNIA DZWONÓW

A. Włodkowskiego

W WĘGROWIE.



Odlewa nowe dzwony

i przelewa pęknięte.

Nowy system okucia. 55—6—2

DOM BANKOWY
JAN DWORZYCKI S-ka

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje przekazy na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie transakcje, w zakresie operacyj bankierskich wchodzące. **Asekuruje** Pożyczki Premiowe wszystkich trzech emisyj najtaniej. 364 52-12

A. ZWOLINSKI

odlewa nowe i przelewa stare dzwony — na żądanie przelewa na miejscu. — Adres dla listów:

N-er skrzynki pocztowej 461.

porozumienie się osobiste, w zakładzie artystyczno-kościelnym

„J. Szpetkowski i S-ka“

Aleja Jerozolimska 39. 788—6—5



Fabryka Organów

A. HOMAN

812—10—4

Krakow.-Przedmieście 2, w Warszawie

6-cio klasowy zakład naukowy żeński

(z klasą wstępną i Pensjonatem)

S. TOŁWIŃSKIEJ

przeniesiony został z ul. Chmielnej na ul. Św. Barbary
№ 4 róg Nowo-Wielkiej do specjalnie w tym celu
urządzonego domu własnego.

Wyszedł z druku

KANCYONAŁ

Ks. Kan. **Aleksandra Waszkiewicza**

p. t.

198—6—6

Directorium Cantus Choralis.

Jest to **Kancyonał** śpiewu chóralnego, najobszerniejszy z tych, jakie dotąd wyszły, gdyż mieści w sobie to wszystko, co przy uroczystościach świętych w ciągu całego roku w kościołach naszych, katedralnych i parafialnych jest śpiewaniem, a więc: Procesye, Jutrnie, Nieszpory, Kompety i Hymny na wszystkie Niedziele i Święta uroczyste. Nadto w **Kancyonale** mieszczą się **Pasye** i **Lamentacje** na Wielki Tydzień oraz śpiewy (nuty) chóralne i figuralne (muzyczne) na Wielki Tydzień i na oktawę Bożego Ciała;—pieśni łacińskie i polskie, na jeden głos i na głosy mieszane. Dalej jeszcze **Kancyonał** zawiera: **Komunał** na uroczystości Świętych Pańskich, dział pogrzebowy, egzekwialny, ze śpiewami dodatkowymi na głosy pojedyncze i mieszane; **Mszę** Św. żałobną na głosy mieszane i na pełną orkiestrę; **Mszę** S. t. światłą na uroczystości doroczne i szkołę śpiewu chóralnego. **Słowem kancyonał** ks. kan. **Waszkiewicza** stanowi pełny, całkowity zbiór wszystkiego, co zawierają w sobie **Antyfonarze** i **Psalterze** krakowskie, a które kapłani, chcący dyrygować prawidłowo śpiewem chóralnym, nie zawsze mogą mieć pod ręką. **Edycja Kancyonału** dokonana w Mechlinie w drukarni Dessen'a obejmuje 1,170 stron.

Cena egzemplarza, względnie do ogromu dzieła, nader przystępna; wynosi **rb. 4 kop. 50 z przesyłką rb. 5.**

WINA

i
Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnie i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warsza-
wie i na Prowincyi.

331-52-14
GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

P. BITSCHAN

Fabryka Przedmiotów Dewocyjnych
i Szydłów

Warszawa, Długa 51.

POLECA.

Szopki z Narodzeniem Chrystusa.

Dzieciątka Jezusa do Szopki.

Figury Sw. terracotowe metalowe i z masy moza-
kowej.

Obrazy Św. olejne, sztychy i sposobem Szczepanika.

Żelaza do pieczenia Opłatków i wycinania Hostji i
Komunikantów.

155-52-46

DYWANY.

materya meblowe, por-
tyery, firanki, kapy, ser-
wety, kołdry, pledy i t. p.
taniej niż wszędzie po-
leca nowo utworzony skład (151-52-11)

Franciszka Nawary, Marszałkowska 14.

Dywany dla niezamożnych parafij po cenie kosztu.



Uznane za
Najlepsze KAWY Palone

w oryginalnem obanderolowanem opa-
kowaniu w 1/1, 1/2, 1/4 i 1/8 funta, poleca
IMPORT KAWY
L. B. JANKIEWICZ
Warszawa.

Sprzedż detaliczna we wszystkich
handlach kolonialnych w Warszawie,
na prowincyi i Cesarstwie. 293-52-46



SZCZURY I MYSZY

tepią doszczętnie i szybko

Automaty „ELEKTRA“

Automat na myszy Rb. 1 i 2
szcury „ 6 kop. 50

Wylączna sprzedż: Warszawa „Progress“ Długa 32, piętro.
325-26-8

POMNIKI

granitowe w różnych kształ-
tach i kolorach posiada go-
towe, oraz wykonywa wszel-
kie roboty w zakres kamie-
niarstwa wchodzące, jako
to: roboty **budowlane i kościelne** po cenach bardzo
umiarkowanych, zakład artystyczno-rzeźbiarski i kamie-
niarski

A. PRUSZYŃSKIEGO,
w Warszawie przy ul. Wolskiej Nr. 14,
dom własny. 292-52-20

Wino białe wytrawne naturalne,

stare, ze szczepow francuzkich, reńskich i węgierskich
NADAJĄCE SIĘ W ZUPEŁNOŚCI DO UŻYTKU KOŚCIELNEGO
w cenie od rb. 40. — do 120. — za beczkę i
od 35 kop. do rb. 1. — za butelkę 222-52-27
poleca egzystujący od roku 1895

Specjalny Skład Win Krymskich, Kaukaskich
i Bessarabskich

Tomasza Zaniewickiego

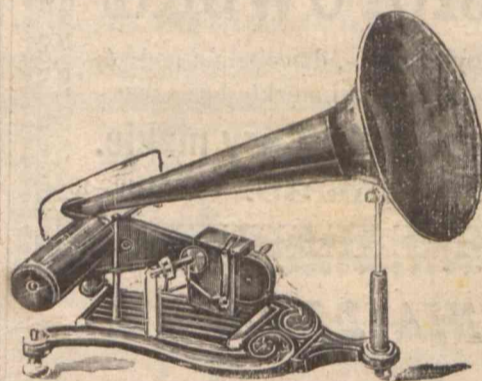
Warszawa ul. Senatorska Nr. 19 (w podwórzu).
Telefonu Nr. 1389.

Cenniki i objaśnienia wysyła się na żądanie franco i gratis.



Bandaże Rupturowe własnej konstruk-
cji, Pończochy elastyczne, Narzędzia
lekarskie i weterynaryjne, oraz Brzy-
twy, Nożyczki, Noże stołowe i t. p. poleca
W. ŁADA

Brak-Przedmieście № 24 obok uniwersytetu,
250 Setki podziękowań. 52-24



Udoskonalony
fonograf
FONOFON

z membraną
koncertową z dużą
tubą aluminiową
bez szwu
i z 6 walcami nagr.
tylko 20.00 Rb.
Z Wałków polecam do
wyboru następujące:

Monologii: Stworzenie świata, Toast weselny.
Śpiewy ludowe: Matulu kochana, Owczarek.
operetk: Wesole małżeństwo, Ptasznik z Tyrolu (duety).
oper. polskie: Szumią jodły, I ty mu wierzysz, Pieśń
Horążego (Hrabina), Arja z kurantem.
włoskie: Serenada Mełsta, Serenada Arlequina, Arja z
Cyrulika, Faust (di quella pira) i t. d.
Marsze: Habsburg, Ogniem i Mieczem, z Proroka.
Walce: Dziwak, Rendez-vous, El passo, z 1001 nocy.
Polki: Smieszka (Namysłowski), Słowik, Tararabumdara.
Objaśnienie dokładne oraz spis najlepszych wałków dołącza się do
każdego aparatu. **Adam KLIMKIEWICZ, Warszawa Senatorska 36**
Takż aparat ze zwykłą membraną i zwykłą tubą ściśle podług
rysunku z 6 walcami **tylko 13 rb.** 822-13-2
Wysyła z zaliczeniem po otrzymaniu 5 Rb. zadatku.

HURTOWY SKŁAD
WIN, WÓDEK i LIKIERÓW
oraz Specjalny Skład Win MSZALNYCH
i Koniaku Kaukaskiego „Magran“

wylączna sprzedż Koniaku Francuzkiego Firmy Jules Robin & C-o Cognac

ROMUALDA LESIUSZ

W WARSZAWIE
№ 66. ul. Krakowskie-Przedmieście № 66.

Cenniki na żądanie wysyłam franco. 365-13-5

DOM

KAZIMIERZ JASINSKI

w Warszawie, Plac Zielony, dom W-go Hersego.

BANKOWY

Kupno i sprzedż papierów procentowych, akcyj i monet zagranicznych.
Przekazy i wypłaty zagraniczne. — Assekuracja pożyczek kredytowych
wszystkich trzech emisyj. — Konwersya w Towarzystwie Kredytowym
Miejskiem. — Wszelkie tranzakcje w zakres bankowy wchodzące.